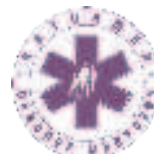




GŁOS PRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



Czytaj s. 14



Szukaj s. 23

(317) Rok XXVII Nr 05 - 1 MAJA 2021 CENA 50 gr w tym 8% VAT www.gpr24.pl redakcja@gpr24.pl

PR 11353 ISSN 1897-8789

PIONIERSKIE CZASY PRUSZKOWSKIEGO FUTBOLU

➔ Jeszcze przez Polskę przetaczała się zwycięska ofensywa wyzwolenicza, a już do życia budził się mazowiecki sport w tym pruszkowski, gdzie w marcu 1945 roku kierownikiem sekcji piłki nożnej został SKAWIŃSKI, który przez kilka lat kierował pracą tej podstawowej dla klubu sekcją.

Entuzjaści futbolu, działacze, zawodnicy i kibice sami ogrodzili płotem wynajęty od prywatnego właściciela plac, który miał służyć jako pierwsze boisko piłkarskie w naszym mieście. Pierwszym patronem klubu był Związek Zawodowy Chemików, udzielając wsparcia finansowego skompletowanym dwóm drużynom seniorów w tym piłkarzy grających jeszcze przed II wojną światową i jednej juniorów – zupełnie młodych piłkarzy. Należy z szacunkiem podziwiać zapał i hart ówczesnych działaczy i piłkarzy, którzy pracowali w pionierskich, niezwykle trudnych warunkach. Klub nie był jeszcze jednostką administracyjną i wszystkie sprawy załatwiano na bieżąco.

ZAPRASZAMY na s. 18 - 12



Od lewej stoją: Tadeusz KRAWCZYK, Zdzisław STĘPNIĘWSKI, Henryk SCHYLLE, Piotr PRUSAK, Jerzy KŁOSIEWICZ, Wacław DUDKIEWICZ, Józef TOPISZ, Tadeusz ZAWIŚLAK, Stanisław KOTLARSKI, Jerzy EJGEL, Edward LEWANDOWSKI

REKLAMA



Podatki...

SMARTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smartax.pl
www.smartax.pl



„Wiosenne porządki”

Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta
Foto - Internet

Zwykle narzekam i trochę żrę, tym razem mam dobre wiadomości. Otóż doświadczyłem niedawno wspaniałej reakcji, od pracownika Leroy Merlin. Wcześniej próbowałem dodzwonić się do działu Ogrody ale bezskutecznie. Kiedy poskarżyłem się pracownikowi, który stał na zewnątrz sklepu po to by służyć informacjami na temat zakupów, że nie mogę się połączyć z działem powiedział, że zajmie się tym osobiście. Po pięciu minutach, na drugim końcu sklepu, a to największy sklep w Polsce, odebrałem trzy zamówione produkty. W dzisiejszych czasach takie podejście jest niezwykle cenne tym bardziej, że pracownik nie musiał tego robić, mógł po prostu namawiać mnie na kolejne, pewnie nieudane próby połączenia się z działem Ogrody. Tym sympatycznym i tak mądrze reagującym na okoliczności był Pan Krzysztof z działu Dywany i Dekoracje. Oczywiście już skontaktowałem się ze sklepem aby mu podziękować.

Kilka godzin wcześniej w tym samym sklepie kupowałem farbę z mieszalnika. Pracownica przez telefon poinformowała mnie, że najszybciej będzie jak podjadę pod sklep i zadzwonię do działu farb. Rzeczywiście, farba z mieszalnika po kilku minutach już była do odbioru! Niesamowite, jak sobie radzą w dobie lockdownu. Zrobiłem zakupy znacznie szybciej niż normalnie w otwartym dla klientów sklepie. Niestety mój przyjaciel korzystający z placówki w Piasecznie ma odmienne doświadczenia, no cóż, najważniejszy jest czynnik ludzki, jak mówią. Z kolei moja znajoma na portalu Facebook podzieliła się również pozytywną wiadomością na temat tego co ją spotkało. Otóż kiedy miała wsiadać do metra, okazało się, że nie ma portfela, żadnych drobnych w kieszeni, ani w torbie. Owszem znalazła w kopercie zabunkrowane 200 zł, ale jak kupić bilet w maszynie przy użyciu takiego banknotu? Rozmienił też nie miała gdzie, a czas płynął. Weszła do Costa Coffee na stacji Księcia Janusza i... dziewczyna pracująca za barem DAŁA jej 4 zł na bilet. Oniemiała. Wprawdzie to nieduża kwota, ale taka bezinteresowna życzliwość dawno jej nie spotkała. Piszę o tym, żeby dodać nam wszystkim otuchy i wiary w nas samych. Ale nie byłbym sobą gdybym trochę nie ponarzekał.

A sprowokowała mnie do tego wypowiedź kumpla w Internecie, który napisał, że mógłby mieszkać w Malezji. Spytałem go czy był kiedyś w Kuala Lumpur? Czy lubił tę prawie stu-procentową wilgotność? Przebywanie na świeżym, haha, powietrzu jest niemożliwością. Po wyjściu z hotelu w

ciągu kilku sekund całe ubranie staje się mokre ale nie ma sensu wracać do pokoju, żeby się przebrać, bo za chwilę będzie się równie mokrym. Nie do życia. Miejscowi mówią, że u nich tak cały rok. Nie pytałem, dlaczego nie emigrują.

Londynu nie lubię, przeszkadzają mi te różnice w zamożności dzielnic, poza tym w autobusie czuję się jak w wieży Babel, zapominam, że jestem w Anglii. Paryż drażni swoim bogactwem, ocieka od złota itd. Lubię Pragę, szczególnie Prazdroj z kija, i ten luz Czechów. Dobrze czułem się w Vancouver, inny świat, inni ludzie. Życie na luzie, nikt się nie śpieszy. Moskwy nie znoszę, spędziłem tam ponad dwadzieścia lat pracując od czasu do czasu, nie, że cały czas. W 1987, kiedy przyjechałem tam pierwszy raz było OK, z latami, kiedy się nieprzyzwyczaję bogactwa stawała się coraz nieznośniejszym miejscem do pobytu. W Nowym Jorku, w którym byłem trzy razy nie podobało mi się wcale. W dodatku gdy mieszkalem w Hiltonie przy 6th Ave wyjście na ulicę wiązało się z potwornym hałasem, pochodzących głównie od różnych dziwnych ludzi, próbujących Cię do czegoś namówić, do wizyty w klubie, restauracji itp. Polubiłem Chicago, gdzie po przypadkowym wybraniu hotelu celowo spytałem recepcjonistkę po polsku o wolne pokoje i oczywiście nie pomyliłem się, była Polką. Lubię Berlin, Lwów, Wrocław, Kraków. Ale mieszkam od urodzenia w Warszawie.

A teraz powtórka z rozrywki. W zeszłym miesiącu pisałem o pomyłkowej wysyłce kubka przez Empik Foto. Otóż

kiedy wydawało mi się, że sprawa jest tylko wspomnieniem właśnie dostałem list z fakturą od UPS, wprawdzie wystawioną na niską kwotę 7,38 PLN ale jak się okazało po kontakcie telefonicznym, za ręcznie wypełniony dowód nadania przez kuriera. No tak, tylko wszelkie koszty zwrotu błędnie wysłanej do mnie przesyłki powinien ponieść Empik. Chyba następnym razem pomyślę dwa razy zanim zachowam się jak przykładny obywatel.

Zakończę miłym akcentem, otóż dwukrotnie w ciągu ostatniego miesiąca miałem do czynienia z elektronicznymi formami kontaktu z obywatelami. Najpierw poprzez wiadomości SMS zostaliśmy wraz z żoną zarejestrowani na szczepienie, potem nam o tym przypomniano oraz tuż po szczepieniach dostaliśmy o tym informację ponownie na nasze telefony. I oczywiście mamy terminy na drugie szczepienia. Dzisiaj udało mi się bezproblemowo, również przez Internet uzyskać informacje na temat opłat za wywóz śmieci, korzystając z tak zwanego profilu zaufanego. Okazało się, że zasługuję na zaufanie ze strony Gminy co będzie mnie kosztowało 29,10 PLN miesięcznie więcej za wywóz śmieci. Ale przynajmniej będę miał czysto a MPO w moim rejonie działa jak szwajcarski zegarek :)

P.S. Nie byłbym sobą gdybym na koniec nie pożałił się na komentatorów sportowych, tym razem Polsat Sport. „Modric jest pod grą i presuje. Najwyraźniej czyta grę”. Rozumiecie? Ja się tylko domyślam. A przecież można po polsku.



KRIOTERAPIA w OGRÓDKU JORDANOWSKIM, a także REZONANS w... FILHARMONII - ot, co!

**Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Foto - ze zbiorów autora**



To po prostu nie do wiary! Zanim dojdę do rozwikłania tajemniczego tytułu naszego felietonu i wyjaśnię cóż to takiego jest owo „nie do wiary”, wracam do numeru styczniowego GP. Pierwsze zdanie tamtego felietonu zaczynało się tak: „Rok 2020 był rokiem wrednym...”, to była prawda pod wieloma kątami ocen, pisałem też wcześniej, że nie czas na igrze i hopsanki balkonowe, ludzie umierają, dookoła żałobnicy. Wszyscyśmy podminowani niezdrową, mówiąc bardzo eufemistycznie - sytuacją, a irytuje szczególnie jeszcze bardziej niezdrowy ping-pong zaleceń i ich odwołań. To są realia i przecież jest oczywiste, że jakikolwiek „karnawał” w ponurym towarzystwie wszechpanującej zaraźliwej zarazy może być tylko parodią prawdziwej, radosnej zabawy. Bądźmy mimo wszystkich przeciwności losu cierpliwi, między potrzebą szalonych uciech i radosnych chwil a wiecznym, nekającym i uwierającym „dołem” jest przecież zawsze jakiś złoty środek. Mam paru zgorzkniałych znajomych, stękających frustratów, tam nie ma mowy o poszukiwaniu choćby cienia tego „złotego cielecia”, jest jak powiadają moje wnuczki „deprecha”.

A przecież wiadomo, że czasy depresji czy jak ktoś woli represji zawsze sprzyjają twórcom, pozostawanie w domach jak nigdy dotąd, to jedyna okazja przeczytać zaległe książki i wrócić do ulubionych, jest jeśli tylko chcemy aby tysiąc sposobów aby przestać znęcać się nad samym sobą. Jest okazja żeby przyjrzeć się własnemu zdrowiu i zrobić to, co brzmia jak szyderstwo hipokryty - NA WESOŁO. Tak jest, dobrze państwo czytacie i nie jest to uchować Bóg Jakaś kpina czy upiorny żart z problemów ludzi ciężko chorych. Tu to tylko wyrazy współczucia, pomocy, życzenia z serca powrotu do zdrowia.

Pisząc to bulwersujące „na wesoło” mam na myśli ludzi niedomagających na liczne utrapienia zdrowotne i na miejsce gdzie przy pomocy dziwnych dla laika urządzeń i ekipy utalentowanych młodych, pogodnych mistrzyni troskliwej opieki wraca nam przysłowiowe „zdrowie, młodość i uroda”. O tym leczeniu nazywanym REHABILITACJĄ, zarówno pacjentów w „sile wieku” jak i przedstawicieli „pogodnej starości”, oczywiście obowiązkowo z plusami dodatkimi.

Ten felieton dedykuję wszystkim, którzy nas leczą, wszystkim dosłownie od – do (wstawić co trzeba) i za to słowa uznania i podziękowania. Ostatnio doświadczyłem, wiem, że to niezręczne sformułowanie USŁUG TERAPEUTYCZNYCH, które dzięki magii miejsca, magicznym urządzeniom i równie magicznego personelu, od zdawało by się „płochych dzierlatek”, pogodnych i niemal figlarnych do pań poważnych z bliskim w oku, bo tylko oczy grały w tym tajemniczym „balu maskowym” - urządzenie zwanym REHABILITACJĄ.

Wracałem do domu z moją córką Dominiką, która przyjechała z Poznania pilotować tę całą akcję i opowiadałem z takim uniesieniem, zachwytem i podziwem, na co córka żartobliwie: Papo, ty to szybko opisz, bo wiesz jak jest z Twoją pamięcią...

Piszę to w ostatni dzień kwietnia 2021, piszę „z głowy” bo mam tylko maszynę do pisania, papier ładnie brzęmiący „podaniowy” kalke którą z emocji źle włożyłem i nie mam kopii tego tekstu, a ponieważ się elektronicznie nie wyedukowałem to nie narzekam, tylko oznajmiam jak się sprawy mają.

Wracamy do mojego OGRÓDKA JORDANOWSKIEGO. Moja rehabilitacja były to proszę mi wierzyć prawdziwe wakacje, ale nie z duchami tylko z damskim personelem, który sobie nazwałem, pożyczając tytuł od zabawnej komedii Moliere UCZONE BIAŁOGŁOWY. Zabawą był prawdziwy dreszcz emocji - który akt będzie dzisiaj pierwszy? Tradycyjnie pierwszy był LASER, drugi akt WAHADEŁKO, zaś akt trzeci nazywałem po swojemu „zimne kolana”, czyli KRIOTERAPIA. Kiedy oczekiwałem na ten akt finałny siedziałem przy stole - zabawce leczącej powikłania rąk jeśli się nie mylę dłoń, w tle dzwone rowery. Na blacie stołu małe sprężynki, wiszące ciężarki, jakieś bariery - wszystko z drewna jak zabaweczki moich małych w tamtych latach dzieci, Dominiki i Kaya, bo już na pewno nie wnucząt, że o prawnuczątkach w kontekście „ogródka jordanowskiego” było by nieaktownym wspomnieć.

Każdy z tych zabiegów miał swoją dramaturgię, a jak się kolejno „aktów” zmieniała, co w prawdziwym teatrze jest niemożliwe - było to jeszcze bardziej ekscytujące. Wychodziłem z tego przybytku uskrzydłony dbałością żeńskiej personelu plus jeden „rodzynek” męski o naszą, pacjentów „zdrowotność”, byłem pełen fantazji, pomysłów, zacząłem nagle po latach rysować fantazyjne autoportrety. Nie do wiary, a jednak... W tym samym czasie miałem dwa nieznanne mi zupełnie zabiegi - seanse, przed którymi mnie ostrzegano, będzie nieprzyjemnie, hałaśliwie, jak nie zdzierze tego „tumultu” mam w dłoni guziczek z dzwonkiem, dzwonić - przerywamy... Seanse były dwa, raz głowa, raz szyja - ruszamy. Wychodząc z poniszczenia typu „kapsuła” z katafalkiem dziękując za uroczny koncert miłej pani od kapsuły - opisałem moje doznania: to była WARSZAWSKA JESIEŃ, byłem na cudownym Koncercie Muzyki Współczesnej, w kapsule grali wyborni muzycy, były waltornie, kotły, blachy, były trąby i niebiańskie dzwoneczki. Była też rezonansowa wersja baletu KRZESANY Wojciecha Kilara w którym przed laty tańczyła Dominika u Conrada Drzewieckiego w Polskim Teatrze Tańca w Poznaniu. Prawdziwie się wzruszyłem w tej koncertującej kapsule i to był rezonans głowy. Przy sży, parę tygodni później grano mi ŚWĘTO WIOSNY Strawińskiego, myślę doktor od NEUROLOGII, a jest bardzo wnikliwy, wynajdzie mi coś co będzie wymagało kolejnego KONCERTU, będę bardzo wdzięczny, takie przeżycia artystyczne w czasie okrutnej „pandemonii” i w moim wieku, to jest podwójnie NIE DO WIARY! Dziękuję, że dobry los zgłował mi takie atrakcje. A wszystko co powyżej pisałem bez wspomniania czyli „z głowy”, więc może nie jest tak źle z tą moją pamięcią. Ale, ale, gdzie bywałem, jakie jest oficjalne nazewnictwo tych tajemniczych saloniów i saloników pełnych dziwnych urządzeń? Korcząc felieton, nie mam pointy, zagubił się numer telefonu, czas ucieka, przed nami trzy dni świętowania, zapowiada się czarny finał... W Modzie Polskiej robiliśmy czarne finały, pokazy kolekcji pełne czarnych taft, koronek, welurów, szyfionów i atlasów. W tym felietonie finał musi być jasny, radosny i z uśmiechem, który przesłaniają maski, ale śmieję się oczy. Znajduje telefon - dzwonię, miły głos pani z rejestracji, która pamiętam wyjaśnia wszystko. Ów przybytek to DZIENNY OŚRODEK REHABILITACJI przy SZPITALU KOLEJOWYM w PRUSZKOWIE. Pogodny, pracowity i wybitnie fachowy personel kobiecy plus jeden pan. Mówi się o tej grupie z sympatią i szacunkiem: to nasi REHABILITACI, a oficjalnie, urzędowo, ale z widoczną serdecznością mówimy DZIEN DOBRY naszym MAGISTROM FIZJOTERAPII. Doktor Robert Molenda mający swój gabinet obok tej zwano poruszającej się wśród pacjentów grupy, czeladki profesjonalistek

plus jeden - musi być niesłychanie dumny z takiego sąsiedztwa. Bravo i gratulacje dla całej ekipy.

Jerzy Antkowiak

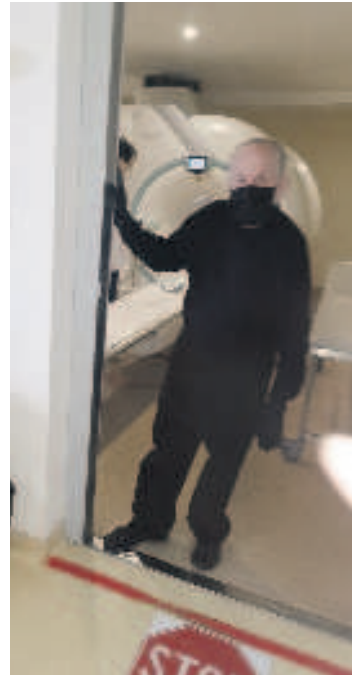
P.S. Wszystkie moje koncertowe rezonanse z muzyką symfoniczną odbyłem w Pracowni Rezonansu Magnetycznego w Warszawie przy ulicy Wawelskiej w kosmicznej kapsule, pozbawiony wszystkiego co przypomina metal zatopiłem się w muzycznej ekstazie. Moje zachwyty wprowadziły atmosferę zakopotania, jak człowiek nie zrzedzi i nie narzeka, tylko z czegoś się cieszy jak dziecko jest zawsze podejrzanym. Ale było warto! REZONANS w FILHARMONII. Nie do wiary! Do dziś słyszę, jak walczą kotły z bębnami.

Jak Chaczaturian walczy z Pendereckim plus Wagnerowskie Walkirie...

Wszystkim moim przyjaciółom zbliżonym wiekiem do mojego, konfraterni z Vis a Vis, czyli ze ZVISU - niekwestionowanej ozdoby RYNKU KRAKOWSKIEGO, Starszyźnie artystycznej z Wrocławia i Poznania, panom w słusznym wieku z Targów Poznańskich - polecam powisnąć na wspomnianym WAHADEŁKU - poprawia kondycję i łagodzi charakter.

I na koniec coś wesołego dostałem życzenia świąteczne, wysłane przezornie 18 MARCA 2021, do mojej skrzynki przy furtce dotarły 12 KWIETNIA 2021 z Pruszkowa do Pruszkowa, kilometr nas dzieli półtora. Życzył mi Urząd Miasta i sam PREZYDENT żebym w Święta 4 i 5 KWIETNIA 2021 okazał sobie miłość i szacunek, a Poczta Polska nie dopuściła do tego, żebym sobie okazał to czego mi życznono... Ale draka! Co robić? Jak to co robić? Życzyc pogodny ducha i pogodnego uśmiechu WSZYSTKIM MIŁYM DZIEWCZYŃKOM – REHABILITANTKOM z ulicy WARSZTATOWEJ! Ot, co!!

J.A.



**Autor felietonu skazany...
na koncert rezonansowy**



Rehabilitacyjny „Ogródek Jordanowski” w pigułce

www.gpr24.pl  **Muzyka** ocalić od zapomnienia

Inauguracja roku klenczonowskiego

Tekst & foto - Marek Szpejankowski, publicysta

W dniu 7 kwietnia 2021 roku przypadała 40. rocznica śmierci Krzysztofa Klenczona.

Już wcześniej w Urzędzie Miasta Szczytno zastanawiano się w jaki sposób można by uczcić tą rocznicę, biorąc pod uwagę nie sprzyjające raczej okoliczności (pandemia i ogłoszony lockdown).

Pracownica Urzędu Miasta, a zarazem wielka fanka naszego idola – Katarzyna Furczak nie pozwoliła, aby ta rocznica minęła bez echa. Po rozmowach z burmistrzem miasta – Krzysztofem Mańkowskim i stryjecznym bratem Krzysztofa Klenczona – Jerzym, pomysł nabrał realnych kształtów.

Na facebookowych grupach Krzysztofa Klenczona pojawiły się informacje o uroczystościach, które tego dnia miały odbyć się w rodzinnym mieście Artysty – Szczytnie. Kiedy dowiedziałem się o tym, oczywiście zapragnąłem znaleźć się tam i wziąć udział w uroczystościach.

Niestety – zastrzeżone restrykcje sanitarne sprawiły, że wszystkie hotele w mieście były zamknięte, a dojazd do Dworca, skąd odchodziły autobusy do Szczytna, okazał się dla mnie nie do przebrnięcia.

Pomógł mi niespodziewanie przypadek w osobie kolejnej wielkiej fanki Klenczona, a jednocześnie mieszkanki Szczytna – Agaty Lenkiewicz.

W rozmowie z nią i poinformowaniu o kłopotach, nie tylko załatwiła mi możliwość noclegu w hotelu, ale też bezbolesne dostanie się do Szczytna. Zaangażowała do tego swojego brata Pawła, który bez problemu zgodził się na tą podróż. Wyjechałem z Warszawy dzień wcześniej – 6-go i po zameldowaniu się w przepięknym hotelu „Grota”, gdzie okna pokoju wychodziły na Jezioro Małe, pojechaliśmy do Agaty.

Ten wyjazd postanowiłem potraktować jako służbowy, ponieważ oprócz tego, że chciałem przekazać swoje zapiski Alicji Klenczon w celu zarchiwizowania ich w Fundacji im. Krzysztofa Klenczona, to pomyślałem dodatkowo o podzieleniu się swoimi wrażeniami z fanami na facebookowej grupie, którą administruję razem z przyjaciółmi.

Widok z okna Hotelu „Grota”

Rozmowy toczyły się oczywiście wokół Krzysztofa Klenczona – jego kariery od początku aż po tragiczny koniec.

Agata wspominała, że udało się jej niejednokrotnie uczcić pamięć Artysty poprzez organizowanie różnych imprez, o których pisałem wcześniej w swojej książce, ale też o trudnościach jakie musiała pokonać, żeby do nich w ogóle doszło.

Aura nieestety nie dopisała w tym roku i kiedy wróciłem do hotelu, nie zorientowałem się nawet kiedy spadł śnieg i zrobiło się zimno.

Ciekawa rzecz – mimo wieczorowej pory – zrobiło się już ciemno i bardzo chłodno, nadal nad jeziorem urzędowały kaczki i mewy, a ich krzyk było słychać nawet po północy.

Uroczystości miały rozpocząć się następnego dnia o godz. 11.30 pod budynkiem MDK-u, gdzie



Od lewej – Ilona Bańkowska, Jerzy Klenczon, Krzysztof Mańkowski

znajduje się pomnik Krzysztofa Klenczona zaprojektowany przez stryjecznego brata Krzysztofa – Jerzego Klenczona i kuzyna Mariana Glinkę, a wykonany przez Michała Grzymalskiego.

Byłem bardzo ciekawy jak to wszystko się odbędzie, nie tylko ze względu na pandemię, ale też ze względu na niesprzyjającą pogodę.

Nie zawiódłem się. Mimo zimna pod MDK-iem zebrała się spora grupa ludzi, nie tylko przedstawiciele miasta – burmistrza Krzysztofa Mańkowskiego, zastępcy burmistrza Ilony Bańkowskiej i przedstawiciele Komitetu Organizacyjnego Obchodów Roku Krzysztofa Klenczona w Szczytnie, ale też kilkunastu fanów.

Pierwszy zabrał głos burmistrz Krzysztof Mańkowski. Mówił między innymi:

„Krzysztof Klenczon był oczywiście, ale zwłaszcza w tym roku szczególnie jest obecny w naszym mieście. Wydawać by się mogło, że gdyby nie ten tragiczny wypadek, kiedy zginął Krzysztof, można by było go zobaczyć tutaj w Szczytnie spacerującego po naszych ulicach, przy naszych jeziorach. Bo kochał Szczytno, kochał Mazury, o czym świadczą piosenki które napisał – „Latawce z moich stron”, „10 w skali Beauforta” czy też „Wróćmy na jeziora”. Myślę, że będziemy mogli tych piosenek posłuchać nie tylko dzisiaj, ale też przez cały rok, a zakończeniem roku klenczonowskiego będzie 80 rocznica urodzin Krzysztofa Klenczona, podczas której odbędzie się koncert poświęcony jego pamięci z udziałem zespołów, w których Krzysztof grał. Zapraszam wszystkich serdecznie i gorąco do uczestnictwa we wszystkich imprezach w tym roku i życzyć wszystkim udanych wspomnień z tego wydarzenia. Dziękuję wszystkim, którzy przyjechali dzisiaj na uroczystość otwarcia roku klenczonowskiego i zapraszam do uczestnictwa”.

Po burmistrzu głos zabrał brat stryjeczny Krzysztofa Klenczona – Jerzy:

„Chciałbym dodać jeszcze, że w Urzędzie Miasta powstała taka grupa wspomagająca wszystkie imprezy, które miały się odbyć. Niestety ze względu na pandemię zostały one bardzo ograniczone. Ale i tak cieszymy się z tego co udało się zorganizować. Chciałem w tym miejscu podziękować panu burmistrzowi i organizatorom, którzy zaproponowali uczczenie pamięci Krzysztofa poprzez ogłoszenie 2021 roku rokiem Krzysztofa. Zakończyć się on 14 stycznia, w dzień 80 urodzin Krzyska. Chciałbym też przypomnieć, że choć Krzysztof urodził się w Pułtusk, już w 1946 roku przeprowadziliśmy się do Szczytna. Siostra Krzysia – Hania urodziła się już tutaj w Szczytnie. Przyjechalśmy wtedy konnym wozem. Jak przyjechalśmy do Szczytna, razem z nim poszedłem do przedszkola na ulicy Pasmyskiej, potem do szkoły podstawowej nr.1. W Szczytnie Krzysztof

skiego i współorganizatorki Kasi Furczak, która jako przedstawiciel Wydziału Promocji bardzo się przyczyniła do zorganizowania uroczystości. Wielu fanów miało też przyjechać, ale wiadomo, dlaczego nie doszło do tego. (...)

W Szczytnie jest sporo pamiątkowych miejsc. (...) Wszystkim chciałbym teraz za to podziękować, jak również władzom miasta za zorganizowanie tego roku klenczonowskiego”.

Po przemówieniu Jerzego Klenczona nastąpiło uroczyste złożenie wieńca pod pomnikiem Artysty.

Po złożeniu wieńca burmistrz oraz Jerzy Klenczon uroczystie ogłosili, że „Rok Krzysztofa Klenczona ogłaszają za otwarty”.

Na zakończenie jeszcze raz głos zabrał burmistrz:

„Chciałbym jeszcze raz powitać wszystkich fanów, którym udało się do nas przyjechać, zwłaszcza fanów z Ostrołęki. Jeden z nich – Zenon Kozłowski napisał z tej okazji wiersz, który w jego imieniu chciałbym teraz odczytać.

Gdzie jesteś Krzysztof, jak Ciebie wołam,
Byś wracał szybko znów nad jeziora,
Fani Cię proszą pomstą do nieba,
Bo dziś estrada jest taka goła.

Kto nie pamięta Niebiesko-Czarnych,
Kiedy muzykę zmieniałeś w błękit,
A wiosną zawsze byłeś bezkarny,
Gdy swą piosenką topiłeś lęki.

Nie ma tam również już dzikiej plaży,
Gdzie ślady stóp się dawno spowiły,
Tylko nam w duszach ciągle się marzy,
By pięcioletnie nam się wyśniły.

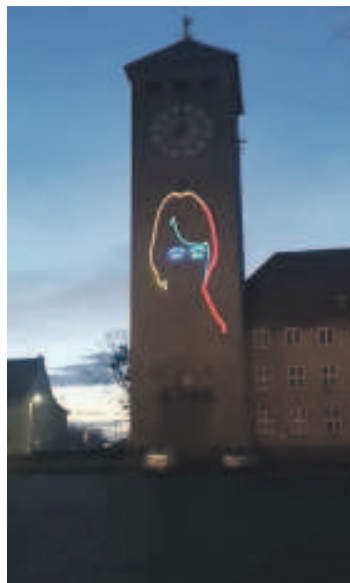
Czerwonych Gitar byłeś podporą,
I się pytałeś, gdzieś stary był,
On odpowiadał z wielką pokorą,



Po złożeniu wieńca burmistrz oraz Jerzy Klenczon uroczystie ogłosili, że „Rok Krzysztofa Klenczona ogłaszają za otwarty”

www.gpr24.pl Muzyka ocalić od zapomnienia

*Że za granicą o Polsce śnił.
Ty w Trzech Koronach, skalą Beauforta,
Zechciałeś sztormem rozwalić system,
Tylko, że obcy, zbyt silni w portach,
Tobie zamknęli polską top listę.
Czterdziestoletni już pełnisz wachty
I przypominasz nam „BIAŁY KRZYŻ”,
On na bezdrożach wspomnienia taknie,*



Na Placu Juranda w trakcie odtwarzania piosenki rozbiły laserowe podobizny Krzysztofa Klenczono

By bohaterki się palił znicz.

*Dlatego wracaj znow nad jeziora,
Bo Ciebie czeka szczytnieńska brać,
Przypomnij siebie, w swoich utworach,
Bys Polskę marzeń w końcu mógł dać”*

Już na samo zakończenie, muzyk ze szczytnowskiego zespołu „Port”, Andrzej Alaj wykonał jedną z piosenek Krzysztofa Klenczono.

Po odczytaniu wiersza wszyscy uczestnicy udali się na Plac Juranda, aby oddać hołd Krzysztofowi Klenczonowi przy piosence „Biały Krzyż”.

Nie nadążyłem niestety za wszystkimi i dlatego aby być w miarę szybko na miejscu, zamówiłem taksówkę. Przyjechała niemal natychmiast, jakby czekała już na mnie kilka metrów dalej. Kierowca takśkowi nr 90 prawdopodobnie wiedział po co jedzę, bo za chwilę do odwiedzającego włożył płytę i usłyszałem..... „Biały Krzyż”.

Spojrzałem na zegarek. No tak. Punkt 12.00. Zgodnie z akcją, jaką ogłosili fani na Facebooku, o tej właśnie godzinie wszyscy fani mieli posłuchać tej piosenki.

Kierowca spojrzał na mnie z rozbowieniem:

- Nie wiedział pan o tej akcji?

- Wiedziałem. Nie przypuszczałem, że odbije się aż takim echem w mieście.

Już po powrocie do domu, odwiedzając stronę internetową www.miaostozczytno.pl przeczytałem i obejrzałem fotki, gdzie dowiedziałem się, że „Biały krzyż” wybrzmiał m.in. w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej, a pracownicy odsłuchali piosenkę w pozycji stojącej.

Podobnie było w Bibliotece, w miejskim przedszkolu „BAJKA”, Ośrodku Sportu, przedszkolu „KUBUS PUCHATEK”, gdzie dzieci obejrzały z ekranu monitora fotki Klenczono, przedszkolu „FANTAZJA”, gdzie również pokazano dzieciom wizerunek Krzysztofa Klenczono, Towarzystwie Budownictwa Społecznego, Urzędzie Miejskim w Szczytnie, a Zosia Stalkanowska ze Szkoły Podstawowej nr 2 nawet zaśpiewała „Biały krzyż”, który ukazał się na facebookowej stronie poświęconej Artystcie <https://www.facebook.com/groups/22511809090547/permalink/3856460101104643>

Na Placu Juranda w trakcie odtwarzania piosenki rozbiły laserowe podobizny Krzysztofa Klenczono.

Po wysłuchaniu piosenki delegacja udała się na cmentarz, aby na grobie położyć kolejny wieniec i zapalić znicze.

Było jeszcze dość wcześniej, bo niedawno minęło południe, a następnym punktem uroczystości miał być koncert pt. „Pamiętamy” szczytnowskiego zespołu „Na Przekór” o godzinie 18.00.

Wróciłem więc do hotelu, skąd zadzwoniłem do swojej przyjaciółki Marty mieszkającej w niedalekim Wielbarku oraz do Ryszarda Burlińskiego, dla którego miałem wiadomość od Alicji Klenczon.

Pan Ryszard przyszedł po kilku minutach. Rozmawialiśmy przez kilkanaście minut, oczywiście na temat Krzysztofa Klenczono i pan Ryszard zgodził się na udzielenie mi krótkiego wywiadu do mojej kolejnej książki o Klenczonie, którą piszę od pewnego czasu.

Marta przyjechała wkrótce. Po szybkiej herbatce i ciastku w hotelowym barku poprosiłem ją, aby zawiozła mnie na cmentarz. Chciałem w ciszy i spokoju porozmawiać ze swoim Idolem i zapalić swój znicz.

Tuż przy wejściu na cmentarz znajduje się drugi grób rodziny Klenczonów, w którym leży Ryszard Klenczon, członek „Trzech Koron” – zespołu założonego przez Krzysztofa. Tam również zapaliłem pamiątkowy znicz. W grobie leży też jego niedawno zmarła matka.

Nie zdążyłem pójść jeszcze na grób Czesława Klenczono – ojca Krzysztofa, któremu poświęcona jest piosenka „Biały krzyż”. Nagle zaczął sypać śnieg i zerwał się dokuczliwy wiatr. Uciekliśmy z Martą do samochodu i pojechaliśmy do hotelu.

Niestety pogoda była tego dnia bardzo kapryśna. W połowie drogi przestało padać i nawet nieśmiało wyjrzało słońce. Dlatego postanowiliśmy jeszcze podjechać nad Jezioro Małe, gdzie znajduje się pomnik Krzysztofa Klenczono.

I tutaj niespodzianka – po ulicy chodzili prawdopodobnie pracownicy Urzędu Miejskiego i wręczali przechodniom pamiątkowe torby z wizerunkiem ich Wielkiego Mieszkańca.

Po powrocie do hotelu i pożegnaniu z Martą zacząłem porządkować zebrane wiadomości, kolaria, dwa rozdziały z książki i spać, bo jutro niestety już trzeba było opuścić Szczytno, a byłem umówiony z bratem Agaty, że wyruszymy około 9:00.

Nie poszedłem na koncert zespołu „Na Przekór”. Niebo zasnuwane chmurami, co chwilę sypało śniegiem i było bardzo zimno i to zniechęciło mnie do wychodzenia z hotelu.

Jadąc do Szczytna nie było okazji, bo wyruszyliśmy z Warszawy dość późno, za to teraz stwierdziłem, że trzeba to nadrobić i poprosiłem Pawła, żeby skrócić w mijanym po drodze Pułtusk w stronę Rynku i usiąść na chwilę na ławeczce Klenczono.

Mimo tego że w związku z pandemią wszystkie lokale są zamknięte, postanowiłem spróbować czy nie uda się zorganizować w Zamku – Domu Polonii jakiejś szybkiej kawy.

Nie pomyliłem się. Kiedy tylko wszedłem do Zamku, usłyszałem:

- Dzień dobry panie Marku. Co pana do nas sprowadza?

Wyjaśniłem, że jestem z kolegą w drodze ze Szczytna i chcielibyśmy napić się kawy.

- Proszę zaczekać – odpowiedziała mi recepcjonistka i złapała za telefon.

Wynik przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Za chwilę w korytarzu pojawił się dyrektor Domu Polonii, Michał Kisiel. Bezceremonialnie wyciągnął do mnie rękę:

- Witaj Marku, słyszałem, że w Szczytnie jest inauguracja z okazji ogłoszenia roku Klenczono. Domyślałem się, że nie ominiesz takiej okazji. Zapraszam was na obiad.

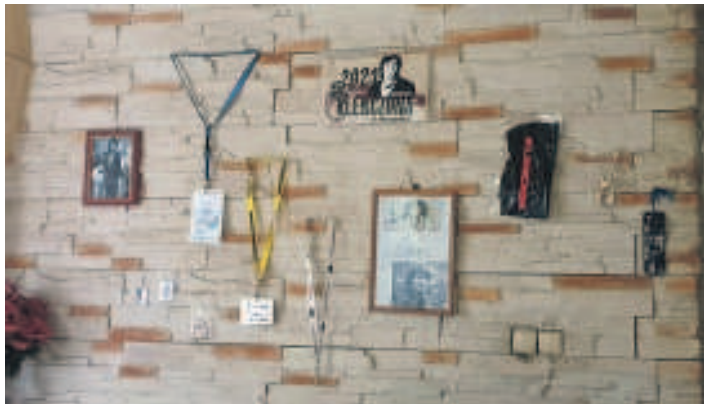
Uff!... prawdę mówiąc, zamurowało mnie odrobinię. Z Michałem widziałem się dwa lata temu i nie przypuszczałem, że mnie pamięta.

Zostaliśmy zaproszeni do Sali Bursztynowej, która jest przeznaczona tylko dla specjalnych gości i na zebrania dotyczące ważnych spraw związanych z Domem Polonii.

Michał wspominał, że w drugiej połowie czerwca zamierza zorganizować koncert „Rock na zamku”, ma jednak kłopoty w związku z uzy-



Po wysłuchaniu piosenki delegacja udała się na cmentarz



Gadgets klenczonowskie należące do autora tekstu

skaniem odpowiednich funduszy z Urzędu Miasta, no i problem z zespołami, które chciałyby wziąć udział w tym przedsięwzięciu.

Z tym akurat nie było problemu. Natychmiast podałem mu telefon i do jednego – Tadeusza Rzący – lidera zespołu „Klenczon Projekt” zadzwonił zaraz przy mnie.

Panowie umówili się na telefon i właściwie sprawa była załatwiona. Pozostałych dwóch menadżerów Michał postanowił wydzwonić później.

W domu wyładowałem późno, bo jednak to niespodziewane spotkanie w Pułtusku zajęło mi trochę czasu. Rozpakowałem walizkę i zacząłem układać przywiezione rzeczy. Niestety mrok przeszkodził mi w ułożeniu tego tak jak chciałem, dlatego zająłem się tym następnego dnia.

Moja kolekcja gadżetów klenczonowskich powiększyła się o prezent, jaki dostałem od pracowników Urzędu Miasta.

Moje gadgets klenczonowskie

Układając to wszystko, w oku zakreśliła mi się tła, i chociaż z kolumn płynęła muzyka lubianego przeze mnie Oldfielda, w środku głowy, tak jak przed laty na cmentarzu w Szczytnie odezwał się śpiew mojego Idola:

*„Gdy jesteś żyły, aż brak ci tchu,
To weź się w garść i licz do stu;
Do góry nos, na przekór złu!
Uśmiechnij się i licz do stu!
Raz, dwa, trzy, cztery, pięć,
Sześć, siedem, osiem, dziewięć,
Raz, dwa, trzy, cztery, pięć,
Sześć, siedem.....”*



Autor niniejszej relacji przy grobie Krzysztofa Klenczono



Wanda Malinowska – „Wyszliśmy z jedną walizką”

Wanda Malinowska z d. Jakubowska, ur. w 1940 roku, w czasie okupacji mieszkała z rodziną w Warszawie przy ul. Szczygłej w pobliżu ul. Nowy Świat. Po kapitulacji Powstania Warszawskiego została wypędzona z ludnością Śródmieścia do obozu Dulag 121 w Pruszkowie, a następnie wywieziona do wsi Komaszycy koło Końskich. Rozmowa została przeprowadzona przez Muzeum Dulag 121 w 2018 roku.

Gdzie mieszkała Pani w czasie wybuchu Powstania Warszawskiego?

Przed wojną cała moja rodzina mieszkała w Śródmieściu przy ulicy Szczygłej 3/5. Była to wielopiętrowa kamienica z obszernymi mieszkaniami. Tam zastała nas okupacja hitlerowska i Powstanie Warszawskie.

Rok przed Powstaniem zmarł mój ojciec. Poostałam wtedy ze swoją mamą Zofią Jakubowską, babcią Józefą Wiśniewską oraz ze starszą siostrą mamy, a moją chrześną matką, Janiną Wiśniewską.

Pamiętam, że do mojego cioteczynego brata, szesnasto-dwudziestoletniego Jurka Piórkowskiego – syna trzeciej siostry mojej mamy – Józefy, który mieszkał z nami w Warszawie przez okres okupacji (po ucieczce przed Rosjanami i NKWD z rodzinnego domu w Łomży) przychodzili koledzy – młodzi ludzie. Z rozmów wynikało, że należeli do AK. Ponieważ na terenie Warszawy nasilał się terror (łapanki, rewizje w domach, aresztowania, egzekucje), domownicy postanowili sami sprawdzić i dokładnie przeszukać mieszkanie, podejrzewając, że młodzi mogli ukryć coś niebezpiecznego. I rzeczywiście, za kaflowym piecem znaleziono amunicję.

W czasie Powstania Warszawskiego byłam czteroletnim dzieckiem. Pamiętam naloty, podczas których cała rodzina wychodziła do przedpokoju, zamykała wszystkie drzwi, zasłaniała się kocami i koldrami dla ochrony przed spadającym z sufitu tynkiem czy kawałkami gruzu.

Po Powstaniu, kiedy Niemcy palili dom po domu, musieliśmy opuścić nasze mieszkanie. Złiśmy przez Warszawę. Dotąd mam ten obraz w oczach: szeregi mijanych kamienic, płomienie buchające z okien, bardzo gorąco. A ja miałam na sobie ciepłe futerko, gdyż mama czuła, że opuszczamy Warszawę na długi, nieokreślony czas, że zima nas zastanie w nieznanym okolicznościach.

W jakiś sposób przetransportowano nas do Pruszkowa. Z pobytu w obozie pamiętam niewiele – olbrzymią halę i leżących w niej ludzi, trudno mi określić, czy na pryzkach, czy na ubraniach rozłożonych na betonie. Przywędrowaliśmy tutaj w kilka osób, to znaczy moja babcia Józefa Wiśniewska – bardzo słaba, schorowana, jej córka – Janina Wiśniewska i syn – Wacław Wiśniewski wraz ze swą żoną Zofią z d. Rosołowską, moja mama i ja. Wujek Wacław w czasie Powstania został postrzelony w kolan, wskutek czego miał całą nogę spuchniętą i obandażowaną (to go prawdopodobnie uchroniło przed wywózką z Pruszkowa na roboty do Niemiec).

Ja rozchorowałam się na czerwonkę – wskutek fatalnych warunków sanitarnych.

Czy otrzymała Pani jakąś pomoc medyczną na terenie obozu?

Ja w tych warunkach mogła być medyczna pomoc? Najważniejsze było to, żeby nie pić surowej wody, a starać się o przegotowaną. Jakoś się uratowałam, przeżyłam.

W obozie nie byliśmy długo. Dzięki temu, że członkowie mojej rodziny nie byli silni i sprawni, nie skierowano nas do obozu koncentracyjnego lub na roboty do Niemiec. Przeszliśmy do Warszawy całą naszą rodzinę do powiatu Końskich.

Tam warszawscy tułacy zostali rozdysponowani do okolicznych mieszkańców – biednych rodzin chłopskich. Nas przydzielono do wsi Komaszycy do Janiny Kubkowej, mieszkającej ze swą rodziną w skromnej chacie na skraju wsi – na tzw. Szczurku. Ale wszyscy żyliśmy i byliśmy

razem. Była jesień, trzeba było chodzić w pole – zbierać ziemniaki czy buraki. Moja rodzina początkowo nie umiała tego robić, ale trzeba się było dostosować, aby za darmo nie jeść cudzego chleba.

To była młoda wieś. Mieszkańcy bardzo biedni, ale życzliwi. Zimą dzieci, z powodu braku ciepłych ubrań i butów, nie chodziły do szkoły odległej o kilka kilometrów – a zimy były wówczas mroźne i śnieżne. Moja mama, z zawodu czynna nauczycielka, postanowiła zorganizować niewielką szkołę lokalną. Pamiętam, że młynarz przeznaczył na ten cel w swoim domu jedną izbę i tam uczyli dzieci czytać i pisać. Były to dzieci w różnym wieku, które uczyły się razem.

W styczniu 1945 r. powróciliśmy do Warszawy. Nasz dom nie istniał, cała ulica Szczygła była zburzona. Nigdy jej nie odbudowano, z gruzów uformowano skarpe. Zaczęliśmy szukać jakiegoś schronienia w pobliżu. I tak znaleźliśmy się w mieszkaniu przy ul. Bartoszewicza. Przed wojną była to prawdopodobnie bardzo luksusowa kamienica. W 1945 r. – obraz nędzy i rozpacz. Ale mogliśmy tam się schronić. W czteropokojowym lokalu zamieszkało pięć rodzin – w każdym pokoju i w kuchni inna rodzina.

W pokoju, w którym wszyscy zamieszkaliśmy, leżał nieżywy powstaniec, którego ciało wyniesiono i pochowano na podwórku. Zresztą nie był on jedyny. Warszawskie podwórka stały się z konieczności miejscami, gdzie grzebano zabitych i zmarłych, umieszczając w miejscach pochówku zbite z desek niewielkie krzyże. Kiedyś Władysław Broniewski napisał, że cała Warszawa – to jeden wielki cmentarz. Niemal w każdym miejscu ktoś jest pochowany. Po prostu zagrzebywano zabitych na podwórzach, trawnikach... Nie pamiętam, żeby była ekshumacja – być może tak, ale chyba niemożliwym jest, aby tyle tysięcy poległych powstańców i cywilów ekshumować.

W 1946 r. powróciła do nas z ZSRR siostra mojej mamy, Józefa Piórkowska, z córką Hanią. Były one wywiezione przez Rosjan z Łomży, gdzie przed wojną mieszkały, do Kazachstanu. Gdy Armia Czerwona w 1939 roku zaatakowała Polskę od wschodu, nastąpiły aresztowania wielu osób z tzw. z inteligencji. Julian Piórkowski, mąż Józefy, był kierownikiem szkoły – natychmiast go zaarrestowano, a wkrótce jego żonę i córkę wywieziono do Kazachstanu. Syn Jurek zdołał uciec do nas – do Warszawy. Po powrocie z sześćdziesięcioletniego zesłania zamieszkały z nami przy ul. Bartoszewicza. Wiem, że ciocia poszukiwała męża przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, ale bezskutecznie. W żadnych wykazach go nie było, prawdopodobnie po aresztowaniu został stracony. Nie pozostało w dokumentach nic. Po prostu: był człowiekiem – i nie ma człowieka.

Powoli naprawiano popękane ściany, szklono okna, za jakiś czas została doprowadzona elektryczność i woda. Do tego czasu wodę przynosiło się ze źródła przy ul. Oboźnej. Było ciężko, ale najważniejsze, że każdy z nas żył, czuł się wolny i nie zdany na łaskę obcych. Moja mama i obie ciotki były nauczycielkami i bardzo szybko zaczęły pracować w warszawskich szkołach. Ja zostałam zapisana do przedszkola przy ul. Sewerynowa, a potem do szkoły przy ul. Drewnianej.

Czy z wojennego okresu zachowały się w rodzinie jakieś zdjęcia, dokumenty, przedmioty? Czy udało się coś wynieść z Warszawy?

Niestety, nie. Wyszliśmy w jednych ubraniach, z jedną walizką. Nawet ona została utracona. W czasie wyjścia z Warszawy zawieruszyłam się w tłumie, mama, przerażona, zostawiła walizkę i pobiegła mnie szukać. Córkę znalazła, walizki już nie. Jednak po powrocie ze Szczurka do Warszawy rodzina próbowała przeszukać gruz w miejscu naszego przedwojennego mieszkania. Nie znalazłono nic nadającego się do użytku – z wyjątkiem małego albumika, prowadzonego od czasu mojego urodzenia się w 1940 r.: dziecinne fotografie, drobne opisy życia w okupowanej Warszawie. To moja jedyna, ale bardzo cenna, pamiątka z tamtych lat.



Warszawa, jesień 1945 r. Grupa przedszkolna (z lewej – Wanda) w drodze do kościoła św. Krzyża na mszę żałobną z powodu śmierci dwójki dzieci, pod którymi załamał się balkon osłabiony działaniami wojennymi. Ze zbiorów prywatnych



Warszawa 1941r. Wanda na podwórku domu przy ul. Szczygłej 35

NOC MUZEÓW 2021 W MUZEUM DULAG 121!

Sierdecznie zapraszamy do udziału w tegorocznej Nocy Muzeów, która odbędzie się już w sobotę, 15 maja 2021 r. Z tej okazji Muzeum Dulag 121 przygotowało wiele atrakcji. W programie znajdzie się m.in. Historia Jednego Obiektu, czy spacer historyczny. Zachęcamy również do odwiedzenia naszej czasowej wystawy planszowej „Pruszków na dawnych mapach”, która będzie prezentowana w parku im. T. Kościuszki. Ze względu na sytuację epidemiologiczną część programu może zostać przeniesiona do przestrzeni wirtualnej – będzie można wziąć w nich udział za pośrednictwem naszego Facebooka oraz kanału na YouTube. Więcej szczegółów znajdą Państwo już wkrótce na naszej stronie internetowej www.dulag121.pl oraz w mediach społecznościowych (www.facebook.com/dulag121).

Informujemy, że Muzeum Dulag 121 od 4 maja będzie otwarte dla zwiedzających. Zapraszamy ponownie do odwiedzania naszej ekspozycji muzealnej, która w czasie pandemii została wzbogacona o audioprzewodniki z ponad 40. relacjami świadków historii. Przypominamy również, że zwiedzanie odbywa się w ścisłym reżimie sanitarnym: zwiedzający mają obowiązek zakrywania nosa i ust oraz dezynfekcji dłoni, a na ekspozycji może przebywać do 5 zwiedzających jednocześnie.



8,5 miliona dofinansowania dla Pruszkowa

W ramach Funduszu Dróg Samorządowych Prezydent Miasta Pruszkowa złożył wniosek na dofinansowanie zadania: „Budowa ul. Grunwaldzkiej w zakresie dojazdu na wiadukt drogowy nad torami kolejowymi LK nr 1 i LK nr 447 wraz z dowiązaniem do istniejącego układu drogowego i sieciami uzbrojenia terenu”.

Wniosek został rozpatrzony pozytywnie i Miasto Pruszków otrzymało 60% dofinansowania na tę inwestycję.

Paweł Makuch Prezydent Miasta Pruszkowa oraz Konrad Sipiery Zastępca Prezydenta Miasta Pruszkowa odebrali symboliczny czek, przekazany przez Zdzisława Sypięrę posła na Sejm, na kwotę blisko 8,5 mln zł.

Inwestycja, która będzie realizowana przy otrzymanym wsparciu, dotyczy budowy 2 nowych odcinków dróg publicznych wymienionych oraz budowy wiaduktu drogowego nad torami.

W zakresie układu drogowego przewiduje się przede wszystkim realizację ciągu komunikacyjnego prowadzącego wzdłuż ul. Grunwaldzkiej następnie przejście nad torami PKP i skomunikowanie z ul. Warszawską.

Wyżej wymieniona ulica będzie stanowiła oś komunikacyjną obszaru, stanowiącą łącznik dla ruchu lokalnego zarówno samochodowego jak i pieszego. Dodatkowo przewidziano zmianę przebiegu ul. Warszawskiej w celu skomunikowania jej z projektowanym połączeniem z ul. Grunwaldzką po stronie północnej.



Flagi Województwa Mazowieckiego dla Pruszkowa

W dniu 30 kwietnia 2021 roku Prezydent miasta Pruszkowa Paweł Makuch zawiesił na Urzędzie Miasta Flagę Województwa Mazowieckiego.

Decyzją Sejmiku Województwa Mazowieckiego flaga województwa może być używana bez ograniczeń, we wszystkich mazowieckich samorządach. Nasze miasto otrzymało flagi, które będą przekazane do Szkół Podstawowych, Urzędu Stanu Cywilnego oraz Spółek Miejskich.

Ekspozując Flagę Województwa Mazowieckiego, przywołujemy wspólną historię i korzenie, a równocześnie budujemy i integrujemy naszą mazowiecką wspólnotę. Będzie mogła ona być wykorzystywana również w celach identyfikacyjnych i promocyjnych.

Symbolika flagi nawiązuje do historycznego herbu książąt mazowieckich (stąd brak korony) i przypomina, jak długa, bogata i burzliwa była historia Mazowsza. To symbol regionalnego patriotyzmu i przywiązania do mazowieckiej kultury, tradycji, ale także troski o dobro wspólne.





SAMOTNOŚĆ W CZASIE PANDEMII

Barbara Gajo - Rada Seniorów Pruszkowa
Foto - Wikipedia

Samotność w psychologii rozumiana jest jako wyobcowanie, izolacja, jako tęsknota do bliskości. Cywilizacja zafundowała nam wiele samotności: samotność w tłumie, samotność we dwoje, samotność domowa, duchowa... Osamotnienie zaś to swego rodzaju opuszczenie, sieroctwo. Nie ma się z kim, ani z czym identyfikować. Wydaje się, że nikomu nie jest się potrzebnym. Czasem „samotnikowi” wyraża się to w słowach jakże gorzkich „O tobie zapomniał i Pan Bóg i ludzie”.

Władysław Tatarkiewicz problem ten ujął w ten sposób: „Samotność jest przyjemnością dla tych, którzy jej pragną i męką dla tych, którzy są do niej zmuszeni”.

W sytuacji pandemii jesteśmy skazani wszyscy na zupełnie inną jakość życia; niejako pozbawieni wolności. W sytuacji przymusu pociechy zawsze powinniśmy poszukiwać w duchowości, w świecie pasji, w tym, co jest dobre. Pomyślmy, że Bóg kiedy stworzył świat, mimo iż był kreatorem, stwórcą wszechrzeczy - poczuł się samotny. Dlatego też stworzył człowieka. Adam cieszył się rajem, ale jakże tęsknił do bliskości. Z jego żebra powstała więc kobieta. Wspólnie coś zyskali, coś stracili.

Najpiękniejsze dzieła powstały przez mękę i ból utraty czegoś, lub kogoś cennego, kochanego. My - seniorzy tracimy czas. Pracuje na naszą niekorzyść.

Gustaw Herling Grudziński mawiał „Boże, daj mi samotność, bo nienawidzę ludzi”. Może nienawidził, a może tak mu się zdawało.

Czasem nie mając poczucia własnej wartości, albo brak kodu porozumienia można czuć się samotnym nie będąc samym. Nadwrażliwość, różne przeżyte traumy mogą być barierą porozumienia z innymi. W tym przypadku ważne by szukać ukojenia dla duszy, a nie pielęgnować zranienia i doznane krzywdy.

Mówi się, że osamotnionym się **bywa**, a samotnym się **jest. Jest to stan umysłu**. To, co się odczuwa może być subiektywne, niekiedy urojone. ale ten kto tego doświadcza potrzebuje zrozumienia, a nie odrzucenia.

Czuje się samotnym, więc nie zaprzeczaj mi, tylko zrozum i pomóż. Pytanie jednak, czy potrzebujący ludzie zdobywają się na taką szczerość, czy mają taką osobę przed którą mogą się otworzyć i zwyczajnie wyznać co ich smuci.

W czasie pandemii przytłacza nas samotność egzystencjalna: nie bawimy się z wnukami, nie widzimy lekarza, a teleporada jest denerwująca czy zdążymy powiedzieć to, co najważniejsze. Krąży taki dowcip „Śmieliśmy się swego czasu z Kaspirowskiego, że leczył w TV, a teraz nawet lekarza nie oglądamy”.

Jak tu żyć kiedy dzień podobny do dnia w tym hermetycznym świecie? Dla psychiki starego (i nie tylko) człowieka niezwykle destrukcyjną jest bezsilność, brak perspektyw i poczucie, że nie możemy zrobić. Beznadziejnym jest fakt, że nie wiadomo kiedy to się skończy. Pandemia jest więc stresogennym mogącym powodować stany depresyjne, uczucie smutku, nudy. Dzieje ludzkości potwierdzają za-

istniałe epidemie i pomory w ciągu wieków, ale działo się to w jakiejś części świata w określonym rejonie geograficznym, a i wiedza medyczna była niedoskonała. W XXI w. pandemia objęła cały świat niezależnie od stref klimatycznych, gęstości zaludnienia, czy zamożności społeczeństwa. Jest to fenomen niespotykany w dziejach ludzkości. Czy przyczynił się do tego człowiek w sposób zamierzony, lub nie, ale jednak...

W obliczu zagrożenia liczymy na zbawcze działanie szczepionek. Ale epidemiolodzy przestrzegają iż po zaszczepieniu się musimy w dalszym ciągu być ostrożni. Nie będzie więc jeszcze przez jakiś czas wolności w kontaktach, imprezach i wyjazdach. A teatr, kino, rodzinne uroczystości?

Nie zapominajmy, „że Bóg ukrył piekło w samym środku raju (P. Coelho)”.

Pocieszającym może być jednak fakt, że dopóty się nie jest samotnym dopóki ktoś o nas myśli, dopóki jest komu zaufać.

Zdarza się też, że uczucie osamotnienia bywa wyrażone, mocno przesadzone, bywa po prostu wybiegiem.

cyer możemy podziwiać zmieniające się krajobrazy w cyklu pół roku. Wszelkie formy aktywności dają satysfakcję z radzenia sobie ze smutkiem. Joga, medytacja czy modlitwa też pozytywnie wpisuje się w poprawianie nastroju. Gromadzenie wycinków prasowych, drobnych artefaktów, powiedzonek może być swoistą kroniką tych czasów.

Pozytywnie zaskutkuje pisanie pamiętnika, słuchanie muzyki relaksacyjnej.

Kiedyś wszystkie kobiety przędały i tkwały, dzieliły się np. wykrojami do szycia. Do dzisiaj przetrwało szydełko i druty. Robótki, to piękna sprawa w czasie pandemii. Technika parchworku, dekupażu wykorzystają skrawki, resztki.

Porządkując pamiętki i zdjęcia można zagłębić się we wspomnienia czasów młodości, pomarzyć i pielęgnować tylko te chwile, które nastroją pozytywnie.

Ważna jest umiejętność obsługi smartfona, bankomatu, czy komputera. By dziadkowie nie byli wykluczeni cyfrowo powinni o to zadbać wnuki.

Najprostsze umiejętności takie jak poszukiwanie adresu lekarza w necie, miejsc wypoczynku, wysłanie mejla jest nieodzowne we współczesnym świecie.

nieodzownym jest obranie Centrum Informacji na rzecz pomocy w pandemii. Piękną kartę pomocową zapisali harcerze w pierwszym rzucie Covid-19.

Stowarzyszenie #chodzę na terapię udziela pomocy w napadach lęku, smutku i itp. Jeśli ktoś czuje się zagrożony przez izolację nie radzi sobie ze złymi emocjami, należy wysłać mejla na:

wsparcie@wizjewiecej.pl

Specjaliści odpowiedzą na problem, nie zostawiają nikogo potrzebnego.

Przed pandemią i media i bliscy mówili „wyjdź z domu, nie siedź samotnie”.

Teraz odwrotnie „nie wychodź, zostań w domu” człowiek jednak nie może zajmować się tylko sobą, trzeba wczuwać się w sytuację innych.

Cierpienie innych może być takie jak moje, ale zdara się, że jest o wiele większe, bo bezgraniczne. Ci, którzy potrafią dostrzec cierpienie innych, mimo, że sami też znoszą udręki zasługują na najwyższy szacunek i honor.

Dobre słowa – telefon wsparcia dla osób starszych: 12 333 70 88 CODZIENNIE od godz. 10-12 i od 17-19. Zadzwoń.



Człowiek chroni się w samotność, by za nic nie odpowiadać, do niczego się nie poczuwać (w razie czego, to mnie tam nie było).

Samotność z wyboru służy tym, którzy zawsze są w domu, zawsze można do nich zadzwonić: wysłuchają, ale niewiele mówią o sobie, zawsze wiedzą co robić w deszczowe dni. Zawsze... to bardzo wiele, to bardzo trudne. Takiej osobie wystarczy ona sama i jej świat. „Mieć serce małe jak orzeszek. Malenki los naparstkami pić z dala od zgryzości i pocieszeń” (W. Sz).

Jednak większość z nas seniorów z trudem toleruje sytuację wykluczenia, gdyż zaburza ona zdolność porządkowania, kontrolowania własnego życia. Też psychicznego. Zaczynamy się gubić w nurcie dni, słów, nonsensów medialnych.

Trudniej przeżywa się samotność, jeśli się jej nie wybrało i na nią nie zasłużyło.

Można jednak obecną sytuację postrzegać jako **konieczność w niezależność**.

Myśli człowieka krąży zawsze koło innych ludzi, koło otoczenia w którym egzystują. Chodząc na spa-

nie każda starsza osoba ma na własność laptopa. Zapisanie się więc na kurs komputerowy bez komputera nie ma sensu. Odpowiednie trzymanie myszki, prowadzenie kursora, umiejętność pisania na klawiaturze to podstawa zdobywana w domu, a potem można zapisywać się na kursy (odbijały się w dużej mierze dzięki pieniądзом z FO).

Kto się przełamał, ten wie, że Internet ułatwia życie, dzięki niemu szybko zdobywa się potrzebne informacje, wiedzę.

Po rocznych doświadczeniach z pandemią wiemy, że należy zaktualizować strategię polityki senioralnej.

Szczególnie dla ludzi 80+ należy się pomoc tak opiekunka, jak i psychiczna.

Jak do tych ludzi dotrzeć? Wolontariat może nieść pomoc w zakupach, a informacji powinni dostarczać sąsiedzi, dzielnicowi, czy straż miejska. W Związku Emerytów, na UTW też można zdobyć wiedzę o samotnych potrzebujących. Może pracownicy MOPS-u mogliby być centrum zbierania tych danych, bo

Jak wynika z raportu Szlachetnej Paczki co czwarty senior/ka wraca do pustego domu. Wolontariusze Sz. P. pomagają w różnym zakresie: wykupić leki, porozmawiać. Zadzwoń więc i nie martw się o czym będziecie rozmawiać.

Czasem przed nieznanym łatwiej wyrzucić z siebie to, co nas gryzie i obciąża. Mówi się, że problem nienazwany głośno – nie istnieje.

Zmaterializuje się, gdy go usłyszymy: może uznamy, że jest mniej dolegliwy, a może coś dobrego nam się skojarzy.

Reasumując: Zawsze trzeba mieć nadzieję i wierzyć, że człowiek jest stworzony do czynienia dobra. A to dobro zaczniemy tworzyć sami, przyciągniemy może innych.

„Życie jest piękne, gdy chce się więcej, niż może i może więcej niż chce”. Prof. Jerzy Bralczyk



Lwy Judy

na pruszkowskich macewach wciągają nas w głąb dziejów

Tekst & foto - Marian Skwara, historyk, publicysta

Na połowie macew pruszkowskiego kirkutu poza samą inskrypcją widnieją jeszcze przedstawienia plastyczne, inaczej motywy figuratywne, które reprezentują treści związane z żydowską religią i tradycją. Jest ich kilkanaście rodzajów: motywy roślinne, zwierzęce, wyobrażenia różnych przedmiotów - a rzeczono treści, jakie przekazują, rociągają się od prostych informacji o zmarłej osobie po głębokie pokłady symboliczne. Kilka z nich występuje w roli

motywów głównych, które są umieszczane w centrum przyczółka, to jest górnej części macewy, pozostałe jako motywy towarzyszące i umieszczane nie tylko w przyczółku, ale także w innych miejscach na licu macewy.

Na pruszkowskim kirkucie przedstawienia zwierząt nie są liczne, obecne tylko na trzech macewach. Na jednej, kobiecej, para małych ptaków z listkami w dziobach towarzyszy po bokach głównemu motywowi, którym jest trójramienny lichtarz. Na pozostałych dwu macewach - należących do pary małżeńskiej - motywem jest para lwów, które stojąc na tylnych łapach w pozycji przeciwstawnej dzierżą

przednimi łapami główny motyw, a więc pełnią rolę jego strażników lub adorantów. Na macewie kobiety jest to trójramienny lichtarz, a na macewie mężczyzny otwarta księga z hebrajskim napisem Sefer Tehilin, czyli Księga Psalmów.

Rzeczono macewy małżonków stoją oddalone od siebie o kilkadziesiąt metrów zgodnie z zasadą rozdzielenia płci przestrzeganą na pruszkowskim cmentarzu, mężczyźni i kobiety byli grzebani w oddzielnych sektorach. Z samych inskrypcji poznajemy jedynie imię, nazwisko i datę śmierci mężczyzny, oraz imię i datę śmierci kobiety. Inskrypcja tej ostatniej z jakichś powodów nie jest kompletna, albo zatarta, nie ma typowych dla mężatek informacji - imienia ojca oraz imienia i nazwiska męża. Na podstawie informacji podanych na kamieniach moglibyśmy jedynie przypuszczać, że to para małżeńska opierając się na obecności w przyczółkach tych macew takiego samego motywu, unikatowego na cmentarzu, oraz jeszcze okoliczności, że oboje zmarli w odstępie kilku tygodni w tym samym 1908 roku. Jednakże dużo więcej dowiadujemy się z zapisów w księdze zgonów prowadzonej w języku rosyjskim w Skoroszach, siedzibie gminy do której należała wieś Pruszków w tym czasie.

Mężczyzna nazywał się Jehuda Erder, a z aktu zgonu dowiadujemy się, że to „stały mieszkaniec

kolonii Opacz”, zmarł w Pruszkowie w wieku 73 lat, a jego żawód to „handlarz”, oraz że pozostała żona o imieniu Necha, a w akcie zgonu kobiety, Nechy Erder, zapisane jest, że zmarła we wsi Umiastów w gminie Ożarów w wieku 75 lat. Obydwie macewy należą do najbardziej ozdobnych na cmentarzu, zwłaszcza mężczyzny. Nota bene, najbardziej bogate w ornamenty pruszkowskie macewy pochodzą właśnie sprzed pierwszej wojny światowej.

Skąd motyw lwów na nagrobkach pary skromnych Żydów pochowanych w Pruszkowie? Tutaj powtórzę za prof. Andrzejem Trzczańskim, wybitnym ekspertem w tej dziedzinie, że „studium żydowskich nagrobków wciąga nas w głąb dziejów”. To, co widzimy na pruszkowskim kirkucie to rezultat długiej ewolucji żydowskiej sztuki sepulkralnej, której elementy da się wywieść z czasów biblijnych, a nawet wcześniejszych, bo przecież Żydzi nie żyli w izolacji, lecz byli spadkobiercami wcześniejszych bliskowschodnich kultur.

Motyw lwów na omawianych nagrobkach wiąże się z imieniem mężczyzny, Jehuda, albo inaczej Juda (w akcie zgonu jest zapisany jako Judka). To znaczy, że po urodzeniu na patrona wybrano mu biblijnego Jude, który był czwartym synem Jakuba, wnukiem Izaaka i prawnukiem Abrahama, praojca semickich ludów. Według biblijnej tradycji Juda był założycielem jednego z dwunastu plemion (inaczej pokoleń) ludu Izraela, które zajmowało terytorium na którym znajduje się Jerozolima, wydało dwu królów, Dawida i Salomona, a prorocy zapowiadali, że Mesjasz będzie pochodził z tego pokolenia. Po powrocie z niewoli babilońskiej w 538 roku p.n.e. pokolenie Judy stało się zaczynem odrodzenia żydowskiego życia, odbudowania Świątyni i od tamtego czasu termin judaizm stał się tożsamy z pojęciem żydostwa. Lew był uważany za godło pokolenia Judy zgodnie z zapisanymi w Księdze Rodzaju (49,9) słowami Jakuba do syna:

*Szczenię lwie, Juda; Z łupu, synu mój, się podniosłeś;
Czai się lew i jak lwica, któż go spłoszy?*

Lew jest wymieniany w Starym Testamencie kilkadziesiąt razy, przeważnie w pozytywnym kontekście jako metafora siły, odwagi, dostojności, panowania. Z judaizmu symbolika Lwa Judy przeszła do tradycji chrześcijańskiej. W początkowych wersjach Ewangelii św. Mateusza Jezus jest przedstawiony jako pochodzący z pokolenia Judy, a w Objawieniu św. Jana (5.5) już wprost przyrównany do lwa.

*Zwyciężył lew z pokolenia Judy, korzeń Dawidowy,
i może otworzyć księgę, i zerwać jej siedem pieczęci.*

Chrześcijaństwo więc było wehikułem, który przetransportował Lwa Judy do Europy, gdzie się rozpowszechnił w niezliczonej liczbie zastosowań, choć początki tego procesu nie są jasne. Z zachowanych historycznych źródeł i artefaktów wynika, że symbolika lwa zaczęła się upowszechniać od czasów wypraw krzyżowych. Pojawił się on na tarczach i sztandarach rycerstwa kursującego między Ziemią Świętą a swoimi europejskimi ojczyznami. Najlepszym przykładem może być francusko-angielski władca Ryszard Lwie Serce (1157-1199). Z czasem motyw lwa utrwalił się jako znak wielu rodów feudalnych, w tym panujących dynastii. W czasach nowożytnych w oparciu o te właśnie znaki zostały skomponowane herby państw, w których lew został motywem głównym (godło) lub pobocznym. Jest on obecny w herbach 11 krajów europejskich, a także wielu miast, a w tym i polskich.

W ten sposób lwy Judy z dwu pruszkowskich macew naprowadzają nas na wyjaśnienie, skąd się wzięły lwy w herbach państwowych krajów, np. wszystkich skandynawskich, leżących w regionach, gdzie lwy nigdy nie żyły.



Lwy Judy na pruszkowskich macewach

Po lewej macewa Jehudy Erdera, w środku powiększenie przyczółka jego macewy, po prawej macewa Nechy Erder.



Herb Jerozolimy



Herb Belgii



Herb Gdańska

Płyty na maj

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



Feliks Nowowiejski - Ignacy Dobrzyński

Dalej omawiamy nowości Instytutu Chopinowskiego, dziś kompozycje Feliksa Nowowiejskiego, Ignacego F. Dobrzyńskiego i na drugim krążku koncerty wiolonczelowe Roberta Schumanna, Piotra Czajkowskiego i Witolda Lutosławskiego z solistą Andrzejem Bauerem i Orkiestrą NOSPR p/k Jacka Kaspszyka.

Przez lata czy też nawet dekady nie zwracano specjalnej uwagi na polskich kompozytorów XIX w. Niemal nie istnieli – poza Chopinem czy Moniuszką. A przecież tworzyli – Elsner, Kurpiński i Ignacy Feliks Dobrzyński – rówieśnik Chopina. Większość tej twórczości – wymienionych oraz tych nie, przesiąknięta była symboliką narodową – co nie powinno dziwić, gdyż Ojczyzna była pod zaborami. Wprawdzie Feliks Nowowiejski (miał lat 70) żył na przełomie wieków do jego bogatą twórczość zaczęto eksplorować dopiero z początkiem XX w. Do najbardziej znanych należą: oratorium „Quo Vadis” (1907) z inspiracją dziełem Sienkiewicza, opera „Legenda Bałtyku” wielokrotnie wystawiana w międzywojniu, pieśń „Grunwald” napisana na odsłonięcie krakowskiego pomnika, czy muzyka do „Roty” Konopnickiej. Stworzył także muzykę do baletu fantastycznego „Króli wicherów” (Poznań, 1929), która to miała także tytuły „Tatry” i „Leluj”. I właśnie na CD mamy Uwerturę do tego baletu a także Uwerturę do wspomnianej opery „Legenda Bałtyku”. Pozostały czas płyty – ok. 40 min. wypełnia czteroczęściowa, klasyczna II Symfonia c-moll Ignacego F. Dobrzyńskiego powstała jeszcze w 1831 r. z licznymi tematami ludowymi.

Kompozycję gra znakomita orkiestra Sinfonia Varsovia pod batutą Grzegorza Nowaka i jest to wykonanie niemal znakomite, pochodzi z zapisu koncertu w ramach 12. Międzynarodowego Festiwalu „Chopin i jego Europa”, który – koncert – się odbył w FN 19 sierpnia 2016 r.



Andrzej Bauer - koncerty wiolonczelowe

Drugi krążek polecamy wielbicielom koncertów wiolonczelowych – poleca w książeczce solista Andrzej Bauer, wybitny kameralista, stypendysta Witolda Lutosławskiego na studiach w Londynie w klasie Williama Pleetha, ponadto laureat wielu konkursów i nagród. Także dobor repertuaru jest znaczny – bowiem mamy okazję posłuchać kompozycji wybitnych pianistów – tu wiolonczelowych. Mamy jeden z bardziej znanych Roberta Schumanna Koncertów wiolonczelowych a-moll (z 1850 r.); Piotra Czajkowskiego Wariacji na temat rokoka na wiolonczelę i orkiestrę A-dur (z l. 1876-77) oraz długiego 24 min. Koncertu na wiolonczelę i orkiestrę (1970) Witolda Lutosławskiego. Tu A. Bauer podkreśla, że słuchając nagrania z płyty bardziej w tych koncertach wyrzymującą nianse, ginące podczas słuchania i oglądania artystów na żywo w sali koncertowej. Zależy – chyba tak jest, bo przy głośnikach nic nas nie rozprasa, natomiast na sali bywa różnie, czego pisać nie raz doświadczył. Chyba że siedzimy na wprost solisty w niewielkiej odległości, co rzadko się zdarza. Możemy także wierzyć Bauerowi, kiedy podziwia kunstownie napisane Wariacje Czajkowskiego, pełen podziwu, albowiem nasz artysta literaturę przedmiotu zna na wylot. Także jest pełen zachwytu nad kompozycją Lutosławskiego, uważając jego Koncert za najwspanialsze dzieło XX w. napisane na wiolonczelę i orkiestrę.

Soliście towarzyszy katowicka Narodowa Orkiestra Symfoniczna PR pod kierownictwem Maestra Jacka Kaspszyka. Nagrania dokonano – Schumanna i Czajkowskiego w listopadzie 2017 r., zaś Lutosławskiego nagrano w lutym 2018 przez ekipę Ewa Guziółek (także mastering) i Wojciecha Marca.



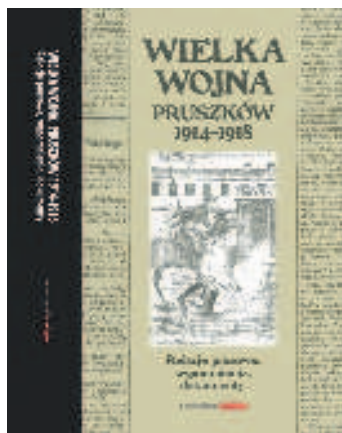
90-lecie K. Komeda

Właściciel praw do zasobu Polskich Nagrań – koncern Warner Music Polska wydał dwie interesujące płyty w formacie LP (analogowe) w związku z 90 rocznicą urodzin Krzysztofa Komedy. Po raz kolejny wznowiono w limitowanej nakładzie (tutaj, z różowej masy) LP „Astigmatic” legendarne i jedne z najbardziej cenionych nagrań jazzowych w skali historii tej muzyki. Nagrywane nocami 5 i 7 grudnia 1965 w sali FN przez Kwintet w składzie: lider Krzysztof Komeda, Zbigniew Namysłowski, Tomasz Stańko, Rune Carlsson i Günter Lenz. Wydana dopiero 15 stycznia 1967 w nakładzie początkowym 6 tys. egzemplarzy.

Drugi LP (z białej masy) to monstrualny projekt KK „Moja Słodka Europejska Ojczyzna” nagrana oryginalnie przez Sekstet Jana Ptaszyna Wróblewskiego za namową Joachima Ernsta Berendta (krytyka, autora wybitnych książek jazzowych) – wtedy szefa wytwórni SWF. Komeda tuż przed wyjazdem do USA uznał ten zbiór kompozycji za swoje „najważniejsze i najpiękniejsze dzieło”. Ptaszyn nagrał to ponownie w 2013 r. – 13 utworów bez recytacji (czysto instrumentalnie) polskich wybitnych poetów, jak to miało miejsce oryginalnie. 90-ta rocznica urodzin przypadała w dn. 27 kwietnia – a rok ten ogłoszono Rokiem Komedowskim.

Lektury też na maj

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta



Wielka wojna w okolicach Pruszkowa

Niewykluczone, że autorzy opracowania „Wielka wojna. Pruszków 1914-1918” szykowali je na stulecie naszego miasta, lub wtedy wpadli na taki pomysł. Był on znakomity i wypełniał lukę historiografii miasta. I o kolic, albowiem traktuje o dużym rozmiarach geograficznych. To są dziesiątki relacji prasowych, wspomnień – pisanych po roku lub i więcej od zaistniałych faktów oraz dokumentów pracowniczych zebranych, wyselekcjonowanych przez Macieja Boenisch z zacięciem historyka-komentalisty. Dla mnie najbardziej zdumiewające są przypisy, z reguły odnoszące się do nazwisk – często wprowadzające, uszczegóławiające daną postać, lub też prostujące fakty z tekstu podstawowego. Co świadczy o dokładnej pracy reserceskiej.

Całość 500 str. dzieła podzielono na cztery części odpowiadające kolejnym latom wojny, nazwaną wtedy Wielką Wojną. Niemal połowę tomu wypełnia pierwszy rok – 1914, co może być zrozumiałe. Jeżeli wybuch samej wojny przyjęto w Warszawie, czy też w okolicach stosunkowo spokojnie, to już z początkiem października, kiedy front agresora niemieckiego zbliżył się do nas nastąpiła panika. Władze carskie uspokajały potem, że nowi najeźdźcy są wysoce kulturalni i nie ma się czego obawiać. Korespondenci warszawskich gazet udali się na pole walk – z reguły pociągami kolei wiedeńskich, z wyjątkiem dziennikarza i wydawcy Jana Szczępkowskiego, który mieszkał w wsi letniskowej Milanówek. Wkrótce – połowa października front ustalił się wzdłuż linii rzeczki Utraty – tutaj na linii kilkudziesięciu km. Liczebnie korpusy wojsk rosyjskich – ok. 30 przeważały, na dodatek Warszawę okalało ok. 20 silnie ufortyfikowanych fortów (z Cytadela na czele) i ciągle napływały kolejne nowe oddziały z głębi imperium. Jednak kilkaset tysięcy korpus warszawski wtedy zdziwiał, a po 10 dniowych zażartych walkach wzdłuż Utraty Prusacy cofnęli się (brak amunicji i wsparcia) na linię Bzury i Rawki. Walki w ptn. części późniejszego Pruszkowa, Żbikowa, Rokitna, Grodziska, Pęc – bo do tych relacji ograniczają się cytowane opisy – były dramatyczne i krwawe. Widzimy je oczami ówczesnych świadków naświetlone z wielu stron. Poraża bezwzględność, cierpię miejscowi mieszkańcy, jacy w miarę możliwości kryją się w murawianych piwnicach. O skali zaćmienia walk mówią wspomnienia (60 str.) właściciela Pęc Antoniego Marylskiego, który (po studiach w Heidelbergu) gościł oficerów pruskich na obiadach, znajdując ich potem poległych na terenie posiadłości. Po podsumowaniu jednej doby, kiedy pięćdziesiąt jego dwór przechodził z rąk do rąk wraz z synem szczęśliwie dotarł polami do dzisiejszych Włoch i odjechał pociągami sanitarnymi do Warszawy. W porę, bo chwilę potem jego dwór (pełen pamiętek) już nie istniał. To z późniejszego okresu pochodzi inskrypcja na frontonie posiadłości: „Jam jest dwór polski, który walczył mężnie i strzegł wiernie”.

Rok 1915 rozpoczynają autorzy analizą działalności powiatowego (miejscowości pruszkowskie były na jego terenie) warszawskiego Komitetu Obywatelskiego obficie cytując Kurier Warszawski. Była to ogromna organizacja samorządowa udzielająca znacznej pomocy społeczeństwu. Dość powiedzieć, że w samym rejonie Pruszkowa udzielało się w niej 300 osób, 26 komitetów z budżetem miesięcznym 20 tys. rubli (sam komitet pruszkowski 4 tys.) i wydającym ok. 10 tys. porcji dziennie. Lecz dowództwo wojsk carskich wobec niepowodzeń na północy (Prusy Wsch.) i południu (wojska austriackie w rejonie Przemysła) postanowiło wyrównać front do linii Bugu. Zaczęto ewakuować w głąb Rosji (głównie Ukraina) pruszkowskie zakłady wraz z załogami, a potem co się dało, a co się nie dało – niszczone (jak mosty na Wiśle). Nikt nie przewidywał, że już nie już stamtąd nie wróci... Prusacy ruszyli się i z początkiem sierpnia zajęli Warszawę. Nowe władze – nowe porządki: zaczęto od rekwizycji wyrobów metalowych, potem wyrobów lnianych i bawełnianych, następnie wprowadzono ograniczenia żywnościowe, jesienią zabrakło opału (węgiel, dowożony ze Śląska był w minimalnej ilości). Zdesperowana ludność rozbraiała ogrodzenia, wycinała drzewa.

Jeszcze latem 1915 okupant pruski przystąpił do likwidacji (potrwała ona co najmniej pół roku) komitetów obywatelskich, łącznie z rozbudowanymi sekcjami sanitarnymi – nie ukrywano obaw przed rozbudową polskiej administracji, jaką w istocie te komitety stanowiły. Od strony militarnej warte uwagi są opisy Wacława Poboga. Potrzeba nie zna próżni – w miejscach komitetów obywatelskich i cytowanych, pełnych zestawień ich działalności zaczęły powstawać w 1916 r. rady opiekuńcze inicjowane przez zasobnych obywateli. Dodajmy, że głównie za sprawą podatków, kontroli oraz sprawnej administracji Niemcy dokonali licznych reform – powiększono znacznie Warszawę a okoliczne miejscowości uzyskały prawa miast.

Rok 1917 w dokumentacji prasowej wygląda ubogo – cytuję się tu Kurier Warszawski. Następuje odrozdzenie patriotycznych – obchody zakazanych świąt i budowa skromnych pomników, acz z dużym zaangażowaniem społeczeństwa. Powstaje Rada Miejska – w Pruszkowie 21 maja 1917 – skromnie to wygląda, lecz z czasem jej kompetencje i zakres zadań rośnie dynamicznie. Praktycznie organ ten odpowiada za niemal wszystkie aspekty życia mieszkańców. Rusza szkolnictwo i zorganizowana opieka, początki służby zdrowia. Organizacja życia – odbudowa przemysłu wywiezionego – to rok następny, aż do uzyskania Niepodległości. Miniej cytowań prasy, mimo, że zaczynają wychodzić gazety lokalne, bo fakty zostały opisane gdzie indziej. Książkę zamyka ponad 30 str. raportu Jana Szczępkowskiego napisany 10 lat potem. Autor jako żołnierz Wojsk Polskich uczestniczył w wyprawie na deltę Dunaju, do Galacji. Barwne opisy są znakomitą lekturą poznawczą.

Tom jest wspaniałym podręcznikiem historycznym dla chcących pogłębić wiedzę – mam na myśli młodzież, tą, która coś jeszcze czyta; także jest pomocną dla nauczycieli przedmiotu, którzy powinni dotrzeć sięgnąć.

Maciej Boenisch WIELKA WOJNA Pruszków 1914-1918, Relacje prasowe, wspomnienia, dokumenty Wyd. Muzeum Dulag 121 – 2020; Str. 500; oprawa miękka; liczne unikalne ilustracje; indeksy: osobowy i miejsc; email: dulag@dulag121.pl

„Wielka wojna. Pruszków 1914-1918” już w sprzedaży!
Uprzejmnie informujemy, że to nabycia jest już najnowsza publikacja Muzeum Dulag 121 „Wielka wojna. Pruszków 1914-1918”. Antologia prezentuje wybór wzmianek, relacji prasowych, reportaży, wspomnień oraz dokumentów dotyczących Pruszkowa i najbliższych okolic w okresie I wojny światowej. Publikacja powstała na bazie kwerendy w wojennych rocznikach m.in. „Kurjera Warszawskiego”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Świata” oraz powojennej prasy lokalnej – „Echa Pruszkowskiego” i „Głosu Pruszkowa”. Przedrukowi archiwalnych materiałów towarzyszą krótkie komentarze historyczne, podsumowujące ważne dla dziejów miasta sprawy i wydawania kolejnych lat wojny oraz archiwalne fotografie z ówczesnej prasy oraz ze zbiorów lokalnych instytucji, m.in. Książnicy Pruszkowskiej i Muzeum Dulag 121. „Wielka wojna. Pruszków 1914-1918” jest pierwszym tomem planowanej na kolejne lata serii „Pruszkowiana/Antologia”.

Do kupienia w siedzibie Muzeum Dulag 121 przy ul. 3-go Maja 8a w Pruszkowie.

Więcej informacji: www.dulag121.pl/krzysztof

Lektury **jeszcze na maj**

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta

**Krzysztof Gosztyła w nowej roli**

Znany aktor filmowy, teatralny oraz lektor napisał bajkę? Co w tym dziwnego? Nic, tylko pochwała. Właśnie ukazała się pięknie ilustrowana i wydana (w dużym formacie - 223 mm x 248 mm) z najwyższą starannością pouczająca i wierszowana opowieść/bajka napisana przez Krzysztofa Gosztyłę. Dostępna jest prawie godzinna wersja audiobook czytana przez Autora. Obie wersje (drukowana oraz audiobook) są dostępne w księgarniach Empiku.

Bajka poświęcona jest tradycyjnej warszawskiej opowieści o szewczyku Józku i o Złotej Kaczce - napisana wierszem w stylu Brzechwy (przynajmniej ja mam takie skojarzenia) opowiedziana łagodnie i optymistycznie, oczywiście z nieodczynnym happy endem. Znakomita lektura dla małych dzieci (takich co się nie bawią smarfanami i tymi podobnymi) oraz dla dorosłych - tych co mają po dziurki w nosie pasków TV żółtych, zielonych i czerwonych. Ta bajka K. Gosztyły działa jak remedium na codzienne pandemiczne niepokoje, i w dodatku znakomicie, bogato ilustrowana - każda strona książeczki to świetna ilustracja. Są to mini dzieła Barbary Kuropiejskiej-Przybyszewskiej, a ponieważ wszyscy „czytamy” również oczami to ilustracje cennie się komponują z treścią bajki, i chociaż w pamięci dziecka zostaje malunek a potem treść - to w całości świetnie się uzupełniają. Polecamy wszystkim.

Krzysztof Gosztyła JAK BURCZYBRZUSZEK ŚMIAŁKIEM ZOSTAŁ (Bajka o Złotej Kaczce); oprawa twarda; format 223 mm x 248 mm; Wyd. Oficyna ASPRA-Jr Warszawa 2020. Email: oficyna@aspra.pl



Grażyna Siczek, publicystka

Dzieje Pruszkowa w XX wieku

Opowiem Ci, jak było... - to tytuł książki Agaty Gołąb, w podtytuł zawierający informację, że jest to „Obraz dziejów Pruszkowa w XX wieku w relacjach mieszkańców”. W swym obszernym opracowaniu, autorka przedstawia wnioski wysnute na podstawie pięćdziesięciu spisanych wywiadów przeprowadzonych z mieszkańcami Pruszkowa. Agata Gołąb spięsała kwestionariusz wywiadu zawierający pytania oraz problemy dotyczące historii miasta XX wieku. Stanowił on osnowę, wokół której toczyły się rozmowy.

Trzeba przyznać, że jest to bardzo ciekawa forma poznawania dziejów. Opowieści płynące z ust konkretnych osób, zamieszkałych pod konkretnymi adresami, przeżywających w indywidualny sposób przeróżne zdarzenia, zarówno o charakterze osobistym, jak i ogólnosiłowym uosabiają tę historię, sprawiają, że pojęcie „miasto” ożywa i zyskuje głębię. Rozmówców było trzydzieści troje, w tym dwudziestu trzech mężczyzn i dziesięć kobiet. Wśród nich najstarsza jest pani Anna, urodzona w 1910 roku, najmłodszym jest pan Henryk, urodzony w 1950 roku.

W opowieściach tych zawierają się wspomnienia własne, ale też rodziców, dziadków, krewnych, przetrwałe w ustnych relacjach rozmówców. Krag osób pojawiających się w tych narracjach zwykle zawięza się do rodziny, przyjaciół, znajomych ze szkół, z pracy, sąsiadów, ale także dotyczy osób cieszących się ogólnym prestiżem i szacunkiem, jak: nauczyciele, lekarze, księża, kierownicy, właściciele fabryk, posiadacze ziemski. Przejawiają się także postaci barwne i przez te barwność zapamiętane. Byli wśród nich włóczęgzy, czy żebracy Józio i Franek, Szurnięty Bartek, Odmięcy. Kilku rozmówców wspomnieli dwie osoby, które tragicznie straciły życie podczas II wojny: czteroletni Maciuś i tłumaczka Sonia.

W tle pojawiają się hrobiostwo Potuliczy, Majewscy, Zaborscy, Szymańscy, Teichfeldowie, ukazani jako elita; zamożni, pięknie ubrani, mieszkający w swych wytwornych rezydencjach. Ale wyłania się też świat robotników pracujących w prowadzonych przez wspomnianą elitę fabrykach ołówków, fajansów, ultramaryny. Najlicniejszą jednak grupę stanowili pracownicy warsztatów kolejowych, dla których zostały wybudowane bloki mieszkalne oddane do użytku jesienią 1939 roku, pierwszymi ich lokatorami zostali więc niestety Niemcy.

Dość marginalnie ukazują się w tych opowieściach mniejszości narodowe. Najlicniejszą grupę stanowili Żydzi, u których leczono się, korzystano z usług prawnych, kupowano w ich sklepikach, jednak w większości rozmówcy zachowali wobec nich neutralną obojętność. Niemcy uwzględnieni są w opowieściach na ogół jako najędrzy podczas wojny. Popelienną przez nich zbrodnię, aresztowania, rewizje utrwalają wyłącznie negatywny stosunek do wszystkiego, co niemieckie. Z ciekawostek: mieszkający na ulicy Kłonowej, Jan Laufer został folksojdem i chodził w mundurze niemieckim, ale pracował dla AK. Rozsianie po wojnie zostali przyjeźdźcy przez ludność Pruszkowa jako przyjaciele, jednak liczne aresztowania i brutalne przesłuchiwania, które pojawiły się wkrótce, w połączeniu z ich pijaństwem, agresją i awanturnictwem, zupełnie zmieniły podejście do nich. W relacjach bardzo wielu rozmówców pojawia się obóz Dułag 121 i tragiczne losy i historie z nim związane.

Ze „smaczków” zamieszczonych w książce ciekawe są lokalne określenia różnych miejsc Pruszkowa rozumiane tylko przez miejscowych. Babski dołek, glińiarki, żeberko - czy mówi to coś mieszkańcom innych miast? A współczesnym? Wielopłaszczyznowa jest praca Agaty Gołąb, omawiająca różne aspekty życia społecznego Pruszkowa. Na tym tle pojawia się mnóstwo spraw, historii czasem zabawnych, czasem tragicznych, faktów wzbogacających dzieje miasta opowiedziane przez mieszkańców. Faktów przedstawionych w różnym naświetleniu, ocenianego przez inną osobę w innym naświetleniu. To uosobienie dodające wiarygodności wydarzeniom, stanowi to wielką wartość książki.

Autorka podzieliła swą pracę na cztery klarowne części, wybrała język udzielających rzetelnych informacji, ale przystępny. Książkę czyta się wspaniale, wciąga jej treść ujęta w beletrystyczne ramy. Polecam tę arcyciekawą pozycję wszystkim miłośnikom relacji międzyludzkich, nie tylko mieszkańcom Pruszkowa. Sam tytuł zachęca, żeby wygodnie usiąść w fotelu i słuchać opowieści tych, którzy widzieli więcej.

Agata Gołąb OPOWIEŚCI, JAK BYŁO... Obraz dziejów Pruszkowa w XX wieku w relacjach mieszkańców, Wyd. Książnica Pruszkowska 2020, zawiera ilustracje, stron 359, ceny brak.

Jak to z tym ptactwem bywa

Grażyna Siczek, publicystka

Foto - Internet

„Jak dobrze wstać skoro świt, jutrzeźni blask duszkiem pić”... - szydercze słowa tej piosenki prześladowały mnie z natręctwem upornej muchy, gdy w latach studenckich, w ramach praktyk z meteorologii, pędziłam na siódmą rano do ogródka meteo znajdującego się przy Pięknej, na tyłach MDM-u. Potem w ciągu dnia były jeszcze trzy odczyty, ale już nie tak dokuczliwe. Ogólnie jest wiadome, że w pojęciu studenta godzina siódma rano w ogóle nie istnieje. To pozbawione krzty empatii podejście do studenta, a dokładniej studentki trwała cały miesiąc CODZIENNIE; świętek, piątek i niedziela. Przetrawiałam, skoro piszę te słowa, ale łatwo nie było.

Rano ma się świeży umysł. Najlepiej uczyć się i pracować rano - mawiał mój tata i mawia tak wiele osób. Skowronkiem byłem przez wiele lat po godzinach codziennej pracy paralam się pisanem różnych rzeczy. Zwykle więc zarywalam noce siedząc do późnych godzin. Oczywiście naturalnym następstwem tego były trudności z porannym wstawaniem i jakimkolwiek rozruszaniem się. Pomagała mi w tym kawa, kawusia, mój napój życia, którym do dziś się delectuję.

Gdzieś przeczytałam, czy usłyszałam, że pewna osoba, która zajmuje się literaturą w podobny do mojego sposób, wykorzystuje czas rano, zanim popędzi do pracy. I tu padały same zalety, dzień dłuższy, więcej energii w pracy, a i potem po pracy. O - dobry pomysł, pomyślałam, muszę i ja tego spróbować. Tę próbę przekładałam z dziesięć razy, bo wieczorem za długo schodziło mi się z zakończeniem aktywności. A chciałam być wyspana, umysł mieć świeży i wtedy będzie samo się pisało. To oczywiste.

Pewnego wieczoru zmobilizowałam się i mój sówi tryb życia postanowiłam zmienić. Mam być skowronkiem - będę skowronkiem. Nastawiłam budzik na czwartą czterdzieści pięć, żeby po zrobieniu kawy, kawusi o piątą zasiać przed komputerem. Kawa paruje z największego kubka, jaki w kuchni znalazłam, ekran komputera pobyskuje niebieskawą poświatą, za oknem prawie ciemno jeszcze, ja piszę. Gapię się w ten ekran, wpatruję, szukam choćby załóżka jakiejś myśli. Nic. Ziewam jedynie. Coś tam w końcu zaczęło się rozjaśniać, może dlatego że i na dworze też pojaśniało. Piszę parę zdań, ale ziewam okrutnie. W końcu od tyłu głowy zaczął rozchodzić się ból, ból który narastał z każdą chwilą. Po pięciu minutach opanował skronie, ścisnął je jakby kleszczami. Nie ma rady, samo nie przejdzie, znam siebie. Człapię się więc do kuchni, gdzie mam apteczkę. Przyjmuję od razu dwie tabletki. Ale już nie siadam za biurkiem, tylko kładę się na łóżku. O niczym innym nie marzę, tylko żeby przestało boleć. Do tego zaczęły męczyć mnie mdłości.

Przeleżałam tak do szóstej trzydzieści, czyli pory o której codziennie wstaję. Z bólem żołądka po tych proszkuach, zamknęłam kłapę komputera i odniosłam duży kubek zimnej, niedopitej kawy do kuchni. Tak wyglądało całe moje pisanie tego

dnia. Przemiana w skowronka okazała się bolesna i bezproduktywna. Później już nie eksperymentowałam. Urodziłam się sową, sową pozostanę.

Podobnie rzecz ma się z upodobaniami. Lubię ruchliwość, spacer, rower, ale pływaczką jestem dość słabą. Najlepiej czuję się w basenie, a jeszcze lepiej, gdy mam grunt pod nogami. Stanowi to duży problem, gdy rodzina i bliscy znajomi z zapalem jeżdżą na nartach wodnych. Stojąc na brzegu podziwiałam ich ewolucję i nie opuszczała mnie myśl, że też tak bym chciała. Pięknie to wyglądało, już widziałam siebie śmigającą za motorówką. I podjąłem w prawo, i objądz z lewa, coś to dla mnie. Namawiana przez wiele osób, żeby spróbować, przez kilka lat trzymałam się dzielnie, odmawiając. Nadal oglądałam to widowisko pozostając na brzegu, na ziemi naszej ukochaną, a spod ziemskiego znaku zodiaku jestem.

Pewnego razu jednak, w cudny dzień lipcowy, postanowiłam spróbować. Tyle się natrzymałam na tych nartach, że właściwie to tylko złożyłam narty, kapok, reszta sama się dokona. Miałam startować z kajaką, tak podobno łatwiej. Nie będę zgłębiać szczegółów mej dotkliwej porażki. Porażki nie tyle z punktu widzenia nartarstwa wodnego, ile psychologicznej. Kiedy już stałam na brzegu, czując ziemię pod stopami, uświadomiłam sobie, że dokładnie wiedziałam że nie wystartuję, że mi się nie uda, tak naprawdę nie potrzebowałam tego wcale. Jeździłi inni, chciałam pojechać i ja, chociaż byłam świadoma, że ta dziedziną jest mi zupełnie obca, nawet nie usiłowałam jej oswoić, a mimo to brnęłam w nią. Po co? Sama nie wiem. Przyjemność tych innych wcale nie musiała być moją przyjemnością. I nie była.

Tak, jakby mając lek wysokości usiłować skoczyć na bandzi, jakby szukając spokoju uczestniczyć w rozmowie polityków przeciwnych sobie partii. Wprawdzie Mistrz w pewnej odzie nawoływał, żeby „mierzyć siły na zamiary, nie zamiar podług sił”, ale chyba nie miał na myśli nartarstwa wodnego, ani skoku na bandzi. Już prędzej można by przywołać tych polityków, bo i wtedy też bywało gorąco pod tym względem.

Można pokonywać słabości, oswajając je, robię to i potem sama z siebie jestem dumna. Nie mogę jednak na siłę robić rzeczy, przed którymi broni się mój organizm. A broni się na przykład przed jazdą kolejką górską w wesołym miasteczku, na co niestety kiedyś mnie namówiono. Przed lotem na lotni, na co mnie również namawiano, na szczęście bezskutecznie. Przed oglądaniem „Biesiady mazurskiej”, czy innych programów o podobnym charakterze z niewiadomych przyczyn nazywanych programami rozrywkowymi, co kiedyś przypadkowo zdarzyło mi się (wprawdzie nie do końca) obejrzeć. Przed tym ostatnim mój organizm broni się szczególnie wytwarzając rodzaj impregnacji na wypadek, gdyby przypadkiem mogłoby to zostać wchłonięte przez osmozę.

Tak więc jestem sową, z rzadka miewam słabość bycia sówką, jak czasem każdy chybą. Fascynowały mnie zawsze orły, och, jak on wzniesie się ponad wszystko! Obce mi są ciętrzewie (no, może w wyjątkowych sytuacjach), a całkiem obce kukułki.



Wspomnienie o Stefanie Bratkowskim

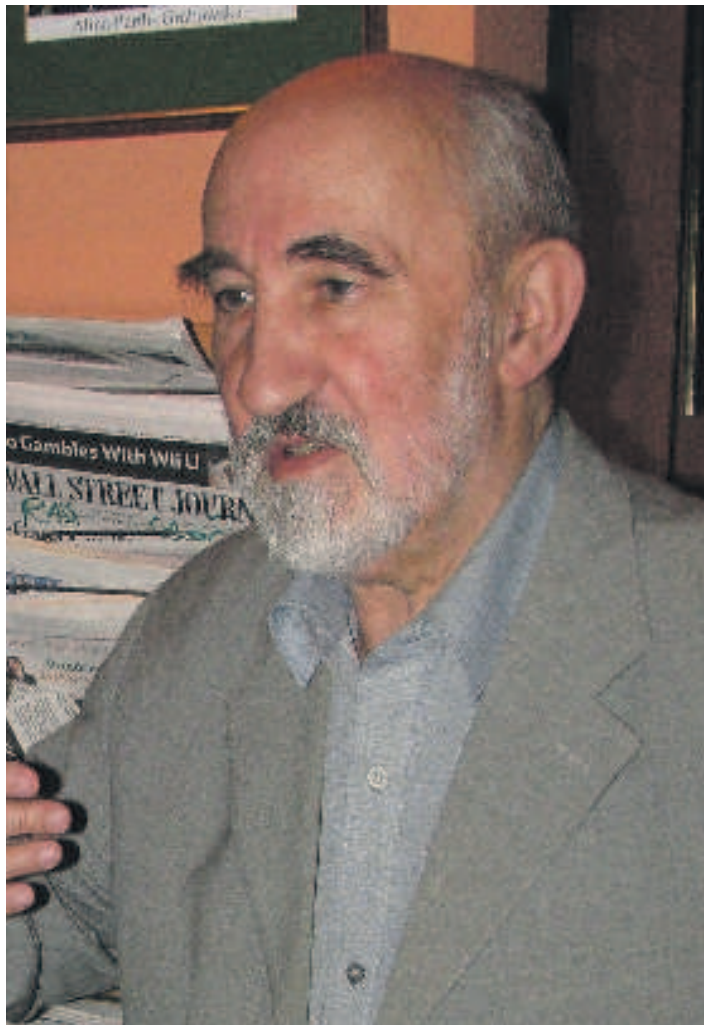
Prof. Andrzej Targowski - Honorowy Prezes Stowarzyszenia PESEL. Los Angeles
Foto - Mariusz Kubik, Wikipedia

Dla większości środowiska Stefan Bratkowski był dziennikarzem, ale teraz trzeba przypomnieć, że według współczesnych kryteriów był politycznym działaczem, który rozsądzał „od wewnątrz” swym piórem i postawą mono partyjną dyktaturę PRL. Od Po Prostu po Życie i Nowoczesność (dodatek Życia Warszawy) po tzw. białe karty, gdzie wiodła publikowała dla siebie zdjęte przez cenzurę teksty. Ale nie tylko, bowiem należał do bardzo wąskiej grupy liderów, którzy promowali od wewnątrz usprawnić wszechobecną biurokrację technokracijną. Co przedstawił z bratem Andrzejem (inżynierem) w bestsellerowej książce Gra o jutro (PIW 1970).

Na ironię losu owa książka sprzed pół wieku wciąż jest aktualna, bo jeszcze tej gry nie wygraliśmy. Do książki braci Bratkowskich dołączyła książka Informatyka klucz do dobrobytu (PIW 1971 - niżej podpisane) która wskazała na czym owa technokracja ma polegać. Stefan na kilka lat przeobraził się z dziennikarza/publicysty w informatyka. W 1970 r. jeszcze za „Gomułki” zaczęliśmy społecznie opracowywać Program Rozwoju Informatyki na następne 5 lat. O dziwo Gomułka upadł a program został realizowany za „Gierka”.

Niestety sekretarz KW Partii spowodował zwolnienie Stefana z kierowania redakcją Życia i Nowoczesności. Ale szczęśliwie dla informatyki zatrudniliśmy Stefana jako kierownika Pracowni Prognozowania Rozwoju informatyki w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym przy Krajowym Biurze Informatyki. Dostał 40 etatów oraz dwie wille zostały wynajęte (bo było kruchy z pomieszczeniami biurowymi wówczas) i oczywiście zatrudnił kolegów i koleżanki, którzy mieli trudności z publikowaniem i pracą. Wówczas „Zachód” promieniował na świat swym sukcesem gospodarczym, który wydawało się, że wynika z szerokiego stosowania komputerów w zarządzaniu przedsiębiorstwami i agencjami administracji. Byliśmy tego świadomi, wszak już od 1966 r. funkcjonował komputer IBM 1440 przy ul. Polnej (w dawnym sklepie mięsny, gdzie mieścił się potem ZETO - ZOWAR). Dzięki tej firmie szkoliliśmy naszych informatyków na najlepszych zachodnich wzorach, wiedzieliśmy na czym polegała rola informatyki w nowoczesnej technokracji.

Stefan dobrze zdawał sobie sprawę z zaawansowania informatyki na Zachodzie, ale nigdy tam nie był. Wszak raz zorganizował podróż jachtem dookoła świata, ale dołączyli tylko do końca Helu, ponieważ Kapitan



„uparł się”, że on a nie Stefan ma decydować o „zmianach żagli”. Zatem wysłaliśmy Stefana do Madrytu na międzynarodową konferencję informatyczną, aby liczył zachodniej informatyki. Na trzeci dzień dostałem fax, że wraca, ponieważ skończył mu się diety. Były bardzo niskie, ale zapewne, nie wziął ze sobą „wałówki”, żeby dotrzeć do końca i kupić zonie jakiś ciuszek. Wysłaliśmy momentalnie pieniądze (via ambasadę), po nadzwyczajnym zebraniu komisji resortowej ds. wyjazdów zagranicznych, która przydzielała konieczne środki. Dlaczego wspominam o tym? Ponieważ każdy członek tej komisji bez zmruczenia oka zatwierdził dodatkowe środki (wbrew ustalonym normatywom) ponieważ nie chcieli, aby Bratkowskiemu nie udał się wyjazd. Cieszył się bowiem wielkim uznaniem za swoją postawę w „Grze o jutro” Polski. A każdy w tej Komisji chciał brać udział w tej grze.

Teraz w informatyce Stefan miał dobre wynagrodzenie, duży zespół współpracowników (m.in. stażowała tu u Niego młodzieńka

Jadwiga Staniszkis, późniejsza najbardziej elokwentna komentatorka polityki w III RP). Nic dziwnego, że zaczął pisać analizy sytuacji poza informatyką, które oceniano w tym czasie tylko na wspomniane „białe karty” publikacji wyłącznie dla władzy. Czym narażał się jej coraz bardziej. Aż prof. Jan Kaczmarek, minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki dostał polecenie zwolnienia Stefana z informatyki. Polecenie dotarło do mnie abym je wykonał. Poszedłem do jego mieszkania, zawałonego od podłogi po sufit książkami i pogadałem z nim o niczym. Nie wspominałem o poleceniu. Potem Minister zadzwonił do mnie czy wykonałem jego polecenie? Odpowiedziałem, że rozmawiałem z Bratkowskim. Minister zamilkł i nie więcej nie powiedział. Nie chciał zwolnienia Stefana, był potrzebny do promowania programu technokracji PRL. Jeżeli osławiony „List do Partii” studentów UW Kuronia i Modzelewskiego przyczynił się do obalenia reżimu Gomułki w 1970 r. To program technokracji przyczynił się do obalenia PRL. I tu

Bratkowski miał swą rolę, i to inspirującą, typu drożdży, które w rezultacie wysadziły z garnka PRL-u reżim od wewnątrz.

Program technokracji bowiem polegał m.in. na zakupieniu ok. 440 licencji na zagraniczne wyroby i procesy technologiczne, które miały zmodernizować polską technikę, a co za tym idzie polską gospodarkę, handel konsumpcyjny, w tym zagraniczny, no i poziom życia obywateli. W związku z realizacją tego programu, już nie tylko jednostki wyjechały na Zachód (jak wspomniany wyjazd Stefana do Hiszpani) ale wyjechało ponad 50,000 polskich inżynierów, ekonomistów, organizatorów i innych na szkolenia na Zachodzie. Dzięki tym wyjazdom zaoszczędzili cenne dewizy, które potem umożliwiły wyjazd małżonków i dzieci na wówczas wymarzone wakacje na Zachód. W ten sposób ponad 100,000 Polaków zobaczyło na własne oczy „wyższość socjalizmu nad kapitalizmem”. To oni potem stanowili szpicę Rewolucji Solidarności, która zwyciężyła.

Stefan Bratkowski nie miał szczęścia do programu technokracji a także jego liderzy. Ponieważ, gdy otwierały się wrota PRL na Zachód dzięki temu programowi a także dzięki m.in. prof. francuskiemu Gierkowi, to równocześnie niewidocznie dla cywilów, prosowiecki premier Jaroszewicz konwertował pokojową w wojnę gospodarkę w związku z planowanym atakiem wojsk Paktu Warszawskiego na Zachodnią Europę (sprawa płk. R. Kuklińskiego). Program technokracji wówczas napotkał wewnętrzny polityczny opór licznych pułkowników i generałów, którzy zajęli kierownicze stanowiska w gospodarczych zjednoczeniach i ministerstwach. W ten sposób centralnie planowana gospodarka umarła śmiercią mamucią. Nie potrafiła zrealizować programu, bo był za duży. Bowiem zgubiła ją lekarstwo, które miało ją uzdrowić. skutkiem tego było usunięcie głównego promotora tego programu Franciszka Szlachcica (drugiego po Gierku ówczesnego polityka), następnie ministra prof. Jana Kaczmarka i jego najbliższych współpracowników (jak niżej podpisane) oraz Tadeusza Wrzasczyka (b. ministra Przemysłu Maszynowego i Przewodniczącego Komisji Planowania) i jego współpracowników.

Myśmy wówczas nie wiedzieli o owym planowanym ataku Paktu Warszawskiego na Zachodnią Europę. Stefan poświęcił się promowaniu w prasie i wśród polityków minikomputera K202 Jacka Karpińskiego. Nie wiedział, że firma angielska Data Loop, która dostarczała układy scalone dla tego komputera była firmą słupem, która miała zadanie penetrowanie potencjału sowieckiego przemysłu, w tym polskiego. Polski kontrwywiad nie ostrzegł Bratkowskiego, a zapewne i Karpiński nie zdawał sobie sprawy, że angażuje się w sprawę, która z politycznego punktu widzenia nie miała szansy na sukces. W rezultacie wspomniany na wstępie program rozwoju informatyki został zastopowany, no i także program technokracji.

Dzięki wspomnianym programom rozwojowym Stefan Bratkowski miał świetne doświadczenie „państwowa”, które potem wykorzystywał przy Okrągłym Stole a także w III RP. Jednakże nie umiał a raczej nie chciał znaleźć miejsca dla siebie w „wyszcigu szczurów”, który zbrutalizował życie polityczne Polski po 1989 r. Dlatego jego idea „Gry o jutro” Polski jest wciąż aktualna, pomimo upływu 50 lat od jej sformułowania. Pozostaje pytanie: kto będzie pełnił u nas podobną rolę do Bratkowskiego?

Boskie zdziwienie

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - Wikipedia

Nieustająca zdolność do zachwycenia się bytem, zdziwienia, to w podeszłym wieku dobry miernik naszej żywej obecności w świecie. Na mnie najsilniej działa wciąż uroda kobiet. Jeszcze rok temu, przed pandemią, fotografowałem je wszędzie, gdzie się dało – na ulicach, placach, przystankach autobusowych, w kawiarniach, marketach, pociągach i kolejkach dojazdowych. Nie widzę w tym nic niezwykłego...

Maria Kornatowska (wybitny krytyk filmowy) opowiadała kiedyś, że niedługo przed śmiercią Wojciecha Hasa, twórcy takich filmów jak „Rękopis znaleziony w Saragossie”, „Szyfry” czy „Sanatorium pod klepsydrą”, była u niego w domu. Has mieszkał wówczas sam w bloku naprzeciwko cmentarza. Na pytanie, jak spędza czas, czy coś jeszcze ogląda?... artysta miał powiedzieć, że jedynie dziewczyny na wybiegach, całymi godzinami modelki na telewizyjnych kanałach modowych. Podobny stosunek do świata miał nasz noblista pochowany na Skałce – Czesław Miłosz. Żegnając się z życiem, napisał kilka pikantnych erotyków. Przytaczam najbardziej smakowite wyjątki z tych lepszych:

Uczciwe opisanie samego siebie nad szklanką whisky na lotnisku, dajmy na to w Minneapolis

*Moje uszy coraz mniej słyszą z rozmów,
moje oczy słabną,
ale dalej są nienasycone.*

*Widzę ich nogi w minispódniczkach,
spodniach albo w
powiewnych tkaninach,*

Każdą podglądam osobno, ich tyłki i uda,

*zamyślony,
kołysany marzeniami porno (...)*

Na moje 88 urodziny

*Miasto gęste od krytych pasaży, wąskich
placyków, arkad,
schodzące tarasami ku morskiej zatoce.*

*I ja, zapatrzonny w młode piękno,
cielesne i nietrwałe,
jego ruch taneczny wśród starych kamie-
ni.*

*Kolory sukien według letniej mody,
stuk pantofelka na dallach sprzed stuleci,
cieszę mnie swoim obrzędem powrotu.*

*Dawno zostawiłem za sobą
zwiedzania katedr i wież warownych.
Jestem jak ten, kto widzi, a jednak sam
nie przemija,
duch lotny mimo siwizny i chorób staro-
ści.*

*Ocalony, bo z nim wieczne i boskie zdi-
wienie.*

Voyeur

*Byłem podglądaczem wędrownym na
ziemi.
(...)*

*Zawsze myślałem o tym, co kobiety
noszą zakryte:*

*Ciemne wejście do ogrodu wiedzy
W pianie halek, falbanek i spódnic.
(...)*

*Naprawdę nie szukałem kochania się z
nimi.*

*Pożądały ich moje oczy, chciwe, bardzo
chciwe,*

*Zaproszone na komiczne widowisko,
W którym filozofia i gramatyka,
Poetyka i matematyka,
Logika i retoryka,
Teologia i hermeneutyka,
Oraz wszelkie nauki mędrców i proro-
ków*

*Zgromadziły się, żeby układać pieśń
nad pieśniami
O puszystym zwierzątku nie do oswo-
jenia.*

*I co na to te wszystkie feministki (ra-
zem z Olgą Tokarczuk), które najchętniej
wyrugowałyby płęć (kobietę, mężczy-
znę) z naszego myślenia, naszego języka,
z naszych namiętności?... Drogie Panie,
Miłosz przewraca się w grobie...*



Modelka Bella Hadid

Obrona przed skutkami pandemii

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

Narracja Covid-19 to prawdopodobnie profesjonalna operacja psychologiczna zaprojektowana przez sztab psychiatrów i psychologów, mająca na celu całkowite zburzenie obecnej percepcji świata i stworzenie Nowego Ładu. Jest częścią Agendy 2030 realizowanej przez ONZ mającej na celu całkowite przemodelowanie życia i stosunków społecznych. Żeby to osiągnąć trzeba najpierw skłonić ludzi, żeby zgodzili się na wszystko.

To, co się obecnie dzieje i techniki, które są stosowane oparte są na schemacie osaczania ofiary przez psychopata, tylko, że w skali makro. Wszyscy jesteśmy ofiarami. Będziemy ofiarami jeszcze przez kilka lat, dlatego ważne jest, żeby wiedzieć, jakiej psychomanipulacji jesteśmy poddawani a także, jak się przed tym bronić. Prawdopodobnie to jest wojna o umysły. Wojna o świadomość - centralne znaczenie ma tutaj uwolnienie się od psychopatycznej narracji, wyznaczenie granic i określenie swoich wartości.

Unikaj pasywnego odbioru informacji

Oddziennie jesteśmy bombardowani informacjami, które mają wywołać w nas emocjonalny sztorm, wygenerować poczucie gniewu i beznadziei oraz stan permanentnego stresu wynikającego z ciągłej zmiany narracji. Informacje, które do nas napływają mają zmienić nasze zachowania i obniżyć naszą odporność. Jeśli myślisz, że jak jesteś świadomy i wiesz, co się dzieje to na Ciebie nie wpływa, to się mylisz. Człowiek wpatrzony w ekran telewizora lub smartfona przechodzi po jakimś czasie w stan quasi hipnozy. Przyjrzyj się osobom w swoim otoczeniu, jak wyglądają, kiedy oglądają telewizję lub przeglądają smartfon. Jaki mają wyraz twarzy? Nieobecny wzrok, opuszczona szczęka, zastępnictwo w jednej pozycji. Dzieje się tak dlatego, że po pewnym czasie oglądania telewizji lub czytania informacji fale mózgowe zwalniają i zaczyna się programowanie podprogowe. Wbrew pozorom taki sam wpływ mają treści antycovidowe publikowane na facebooku. Zauważyłeś, że przeglądając takie treści niepostrzeżenie mija ci kilka godzin a po skończeniu masz uczucie jakbyś był zawieszony w czasie? Pomijając już podły nastrój jaki towarzyszy ci po zmarnowaniu kilku godzin.

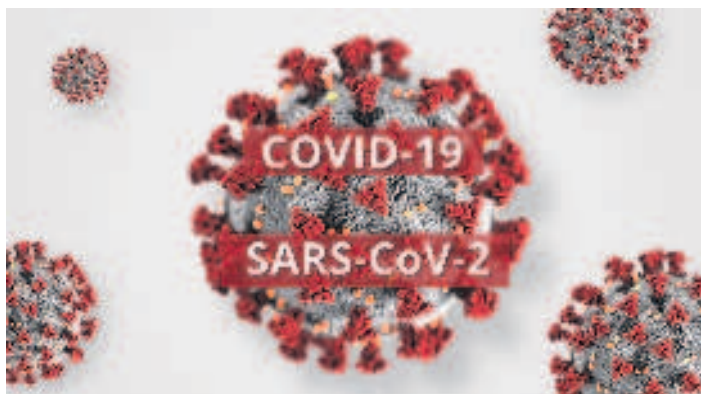
Co zatem robić?

- ograniczyć czas, który przeznaczasz na absorbowanie przekazu medialnego. Wyznacz sobie określony czas, który będziesz spędzać na oglądaniu telewizji lub na facebooku i go nie przekraczaj.
- jeśli już chcesz coś oglądać lub czytać rób to świadomie. Nie rób kilku innych rzeczy na raz, skoncentruj się na jednej kwestii
- równoczesne jedzenie, sprzątanie, oglądanie telewizji i przeglądanie facebooka stwarza idealne warunki do programowania podprogowego, dlatego, że umysł nie jest w stanie

skoncentrować się na jednej informacji a całą resztę napływających bodźców rejestruje podświadomość. Najlepiej było by odciąć się od tej narracji ale wszyscy wiemy, że w dzisiejszym świecie się tak nie da, więc jeśli musisz już w niej uczestniczyć rób to świadomie.

Używaj techniki „szarej skały”

Okaż im obojętność i rób swoje. Psychopaci karmią się naszymi reakcjami i naszą uwagą. Jeśli nie będziemy reagować poszukują sobie innej ofiary. Nie będą mieli wyjścia. Odetnij się psychicznie i emocjonalnie od reakcji jaką chcą wywołać. Cokolwiek chcieli by sprawkować - zachowuj cierpliwość i ignoruj. Cokolwiek chcieli by ci narzucić - zachowaj cierpliwość i ignoruj. Stosuj bierny opór. Kiedy społeczeństwo zastosuje bierny opór oni stracą władzę. Jest nas za dużo. O wiele prościej jest złamać czynny opór niż opór bierny polegający na zachowaniu cierpliwości i ignorowaniu absurdów.



Wyznacz granicę, której nie przekroczysz

Psychopaci nakładają na nas wszelkimi sposobami do pójdą na ustępstwa i tym samym przesuwają nasze granice coraz dalej i dalej. Najpierw dalsze się zamkną dla świętego spokoju, potem nosiliście maseczki dla świętego spokoju, teraz dajecie się szczepić dla świętego spokoju. Ile jeszcze jesteście w stanie poświęcić dla świętego spokoju? Za każdym razem, kiedy przesuwasz swoją granicę tracisz szacunek do siebie. Zauważ, że za każdym razem, kiedy godzisz się na jakieś ustępstwo coś w Tobie umiera, i o to im chodzi, żebyśmy stracili całkowicie szacunek do samych siebie, żebyśmy czuli się bezwartościowi.

Zapamiętaj jedną zasadę: z tyranem się nie negocjuje. Tyran chce wszystkiego i sięgnie po wszystko. Uglaskać tyrana ustępstwami można tylko na jakiś czas, po czym tyran i tak sięgnie po więcej. Wyznacz swoje granice i ani kroku w tył. Tylko tak zachowasz swoją integralność, poczucie własnej wartości i człowieczeństwo

Poszukaj sobie celu, który będziesz realizować

Który będzie cię inspirował i motywował do życia. Nie czekaj aż to się skończy. Takie czekanie prowadzi do apatii, utraty chęci do życia i wyuczonej nieudolności. Oni chcą, żebyśmy czekali, oni chcą żebyśmy utracili zdolność kierowania swoim życiem, bo wtedy będziemy całkowicie od nich zależni. Jeśli chcesz żyć w lepszej rzeczywistości to sobie ją stwórz, nikt za Ciebie tego nie zrobi. Musimy jako ludzie przejąć kontrolę nad naszym życiem i nie pozwolić innym podejmować decyzji za nas. Jeśli nie wybierasz i nie podejmujesz decyzji to

ktos zrobi to za Ciebie i zapewniam Cię, że nie będzie to dla Twojego dobra. To my musimy być zmianą, którą chcemy zobaczyć w świecie. Żeby to zrealizować musimy dorosnąć. Wolność to odpowiedzialność. Społeczeństwo ludzi zachowujących się jak dzieci we mgle nigdy nie będzie wolne. Dopóki oczekujesz, że ktoś powie Ci co jest dla Ciebie najlepsze i jeszcze pokaże jak to zrealizować to niczego nie zmienisz. Dopóki nie wiesz, czego chcesz inni będą decydować za Ciebie.

Określ się

Zadaj sobie pytania: - jak ma wyglądać moje życie? - czego tak naprawdę chcę? - jakie są moje wartości, które chcę realizować? Ustal swoją filozofię życia. Jeśli tego nie zrobisz będziesz tylko dryfował i robił to, co robią inni. Jeśli obecnie masz depresję to znaczy, że nie podejmujesz własnych decyzji i że inni decydują za Ciebie. Depresja nie jest chorobą, jest sygnałem, że coś w życiu nie funkcjonuje, i za-

ty pozwalasz im się kontrolować. Jeśli brak Ci odwagi i kręgosłupa to jesteś tylko pożytecznym idiotą, który wcześniej czy później zacznie wykonywać rozkazy systemu, nawet jeśli się z nimi nie zgadza.

Zaufaj sobie

Naucz się szukać informacji i je interpretować. Myśl samodzielnie. Wyznacz granice. Odzyskaj swoją siłę i pewność. Bądź gotowy podjąć ryzyko. Życie to ryzyko. Historia nie jest jeszcze napisana i nic nie jest przesądzone. Historia pisana jest teraz.

Może oni po prostu nie wiedzą, że poziom witaminy D3, który gwarantuje sprawne działanie układu odpornościowego to 50 - 70ng/ml i że w naszej szerokości geograficznej przy standardowym trybie życia jest po prostu nie możliwy do osiągnięcia bez suplementacji.

Że cynk nie jest niczym nadzwyczajnym i powinien być uzupełniany jeśli w naszym żywieniu nie ma pestek, pełnych ziaren i orzechów co na dzień. Że selen jest jednym z mocniejszych odtruwaczy organizmu i modulatorem odporności, a oślawione w jego wysoką zawartość orzechy brazylijskie pochodzą z Boliwii i wcale go nie zawierają.

Że ekspozycja na niebieskie światło (z TV, smartfonów i tabletów) przed, którym przeciętny Polak spędza dziennie 5 godz. (szok!) blokuje wydzielanie melatoniny, która to jest najmocniejszym wewnętrznym antyoksydantem, a jej niedobór jest także jednym z głównych czynników rozwoju nowotworów.

Że magnez działa przeciw lekowi i reguluje nadciśnienie przyczynowo, a nie objawowo jak leki. Że kwasy tłuszczowe OMEGA 3, szczególnie DHA zmniejszają stany zapalne, a te automatycznie wpływają na odporność organizmu. Smażąc na kujawskim czy innym bądlewiu skutecznie blokujesz nawet te minimalne ilości dostarczone w modym i toksycznym tososiu.

Że serek wiejski i bułeczka to najgorszy (prozapalny) posiłek jaki możesz zafundować swojemu jelitom. Że odporność pochodzi z jelit i że to jedyna prawdziwa informacja jaką możesz usłyszeć w Telewizji. Że otyłość to choroba, która niesie za sobą bardzo dużo obciążeń nie tylko w gorszym funkcjonowaniu narządów i hormonów, ale często jest też powiązana z wieloma przewlekłymi infekcjami. Że każdy kilogram dodatkowej tkanki tłuszczowej to przewlekły stan zapalny, nie widoczny w podstawowym badaniu CRP i OB. W Polsce mamy 60% ludzi z nadmierną masą ciała, a polskie dzieci są najszybciej tyjącymi w Europie (na przestrzeni ostatnich lat). Nie wiedzą, że każdy zbędny gram cukru obniża ilość leukocytów (komórek odpornościowych) po posiłku o 70%. Też nie wiedzą, że chleb, sok czy uchochane kluski - to cukier. Negatywne emocje: złość, żal, zazdrość skutecznie niszczą nawet dobrze odżywiony organizm. Że alkohol jest tak mocną toksyną, że na jego usunięcie organizm musi uruchomić specjalne procesy, czyli znów niepotrzebnie jest eksploatowany. Wiele lepiej wybierz kiszoną kapustę, której składniki skracają infekcję niż wódkę z pieprzem, ten sławetny polski lek na każde zło. Że kontakt z naturą zmniejszają stany zapalne oraz poziom glukozy, znów bezpośrednio powiązane z odpornością.

I dlatego się boją, bo nie wiedzą też, że lek również obniża odporność.

Artykuł powstał na podstawie wykładów psychologa Richarda Grannona „Stand Up for Yourself”.

Tomasz Długosz Trąbiński

Prawolew

Tomasz Suwała - rysownik i blogger

Siedzieliśmy ze Stasiem na balkonie. Popijając piwo obserwowaliśmy majowe pochody. Pierwszy oczywiście to pierwszomajowy z wielkim transparentem po środku. Po prawej stronie pochodu powiewały flagi białoczerwone a po lewej... całe czerwone.

– Tylko młota i sierpa brak – skomentował Staś.

– Młotów ci u nas dostatek – odpowiedziałem przepiwszy piwem.

Naszą uwagę jednak przykuł fakt, że rządząca prawica szła w pochodzie, co prawda z prawej strony, lecz ramię w ramię mając po lewej lewicę właśnie. Po środku ktoś trzymał napis: „PRAWOLEW”. Z prawej premier, kilku ministrów i szefów różnych najważniejszych urzędów a po lewej szefowie starej pokomuszej, nowej komuszej i nowej moralności. A jeszcze nie tak dawno tak się obszczekiwali wzajemnie.

– Mnie to specjalnie nie dziwi – odezwał się Staś i zaczął wyśmiać – To nawet normalne, jak się za bardzo w prawo skreśli to w końcu na lewo się wyjedzie i odwrotnie. – Staś się roześmiał.

– Tylko ciekawe, kto za bardzo skreśli, czy prawica w prawo czy lewica w lewo?

– Jakby tam nie skreślali to i tak w końcu spotkać się musieli – skwitował Staś.

Pierwszomajowy tłum przeszedł spokojnie wiatując. Za nim powoli posuwał się tłum drugomajowy.

– Drugomajowy?

– Święto flagi – odpowiedziałem.

Przyjrzelśmy się, a tam w dole trzepotały już niebieskie flagi z gwiazdami ułożonymi w kółko.

– Myślałem, że to święto polskiej flagi.

Też tak myślałem, i chyba nie tylko ja, bo oto z boku zaczęli nacierać ludzie z białoczerwonymi barwanami.

– Widać nie wszyscy prawicowcy skreślali w prawo – zaśmiał się Staś.

Od lewej zaatakowali tężowi.

– I nie każdy lewak skreślał zawsze w lewo – zadrwiłem.

Odpalono race i petardy, które wzajemnie na siebie rzucono. Jednak pewnej grupie nie podobala się balkonowa łoża kibiców i postanowili nam podrzucić petardy i race. Jedna z nich upadła nam pod nogi. Staś złapał ją i chciał już odrzucić, ale powstrzymałem go:

– Zostaw, to prowokacja. Na pewno nas filmują i we wszystkich telewizjach będziemy okrzyknięci, jako wrogowie lewicowo-prawicowej manifestacji.

Staś się zreфлекował. Położył racę na skraju balkonu, aby się spokojnie sama wypaliła i przepiwszy piwem.

Na dole drugomajowy tłum rozpedziła Policja, która zamiast flag miała pałki i tarcze torując drogę następnym pochodom.

A następny miał wielki transparent z napisem KONSTYTUCJA i małą tabliczkę z ledwo widocznymi literami: 3 maja. Gdzieniedzie pokazywały się jeszcze napisy: DEMOKRACJA, STRAJK KOBIET a pochód zamykał napis: *****!

– Nieuki – odezwał się Staś – przecież Konstytucja 3 maja ograniczała demokrację.

Wzruszyłem ramionami:

– Takie, widać, dzisiaj szkolnictwo.

Przepiwszy piwem.

Za gwiazdkami pojawili się strażacy, za nimi szli hutnicy, potem kominiarze i pochód 4 maja zamykali garncarze i piekarze. Spojrzeliśmy po sobie zdziwieni. Czyżby to protest przeciwko obstrzeżeniom epidemicznym? Ale strażacy? A

kominiarze ani stracili ani zyskali a huty pracowały nadal.

– A święci garnki też przecież lepią... – odezwał się Staś.

– A piekarze pięką – uzupełniłem.

Staś pogrzebał w internecie i okazało się, że 4 maja to ich święto.

Za nimi snuł się wielki napis rozpostarty między świętującymi: 5 maja. Na początku szły położone w białych kitkach z napisem: CZYSTE REČE.

– Pewnie święto czystych rąk – mrugnął do mnie Staś i dodał – I pustych kopert.

Za nimi snuły się jakieś monstrualne postaci. Staś przyjrzał się i stwierdził ze zdziwieniem:

– To kobiety.

– Znowu Strajk Kobiety? – spytałem, ale Staś zaprzeczył.

– To kobiety bez makijażu, to ich święto.

– To straszne święto – pokręciłem głową z niedowierzaniem – całe szczęście, że tylko raz w roku.

Nie zdążyliśmy dobrze ponarzekać a zza rogu wyłaniał się już 6 maja.

Grubasy skandowały hasła o bezpieczeństwie.

Staś znowu pogrzebał w internecie i okazało się, że to święto bezpieczeństwa ruchu, dzień diety i dzień hasła.

Przepiwszy piwem, choć nie byliśmy pewni czy dietetycznym.

– A tam, co? – Staś wskazał kolejną grupkę ludzi, którzy ryczeli przez swoje tuby.

– Pierwszy piątek maja, czyli w tym roku to 7 maja, czyli Święto Tuby. – odpowiedziałem.

– Jak będzie święto fujary to mi powiedz – zachichotał Staś.

Za nimi szli ludzie świętujący koniec drugiej wojny światowej.

– To ludzie Zachodu, bo to 8 maja jest – stwierdziłem.

– A tam 9 maja, ludzie Wschodu – wskazał Staś.

– A my gdzie?

– A my... – Staś rozpakał kolejny czteropak – A my po środku. – i dodał – Z 8 maja nas przepędzili a w 9 maja być nie chcieliśmy...

Przepiwszy piwem.

Komentować można na: piorkientomkas.blogspot.com



REKLAMA



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

NATYCHMIASTOWA POMOC W CZASIE PANDEMII - LECZENIE BEZ LEKÓW

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia.

Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.

OSTEOPATIA, CHIROPRAKTYKA ORTOPEDYCZNA, SPECJALISTYCZNE MASAŻE, MOBILIZACJA KRĘGÓW ORAZ STAWÓW I MIĘŚNI ITP.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



Nagłe lub przewlekłe bóle stawów (łokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekące” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie.

Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgów,

stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.

Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałem się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was.

Wojciech K. z Błonia (l. 62)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.

Na ratunek psychice!

Pandemia sprawia, że stajemy się robotami, automatami sterowanymi przez świat wirtualny, łatwo atakuje stres i błędnie.

W coraz bardziej wymagającej rzeczywistości - gubią się niemal wszyscy, także młodzież i dzieci, cierpi psychika, a także zdrowie fizyczne. Agresywne, często zakłamane informacje i propozycje - tylko POZORNIE dają nadzieję i zawodzą. Za drobne sukcesy płacimy zniszczonymi relacjami osobistymi, rodzinnymi, dom staje się tylko hotelem.

SMS-y, kontakty online - nie zastępują spotkań osobistych, brakuje dotyku, uczuć. Samemu bardzo trudno sobie pomóc, obronić się, czy sobie doradzić, pocieszyć. Odczuwanie braku wyjścia z różnych sytuacji rani. Ale - Drodzy Czytelnicy - nadzieją jest pomoc u dobrego, mądrego psychologa.

Takim jest mgr Anna Bzdak, która od ponad 25 lat pomaga i ratuje psychikę. Proponujemy zadzwonić na tel.: +48 604 092 007 lub 22 662 49 07 do Ośrodka Medycznego NATURMED i dowiedzieć się więcej.

Pani mgr Anna Bzdak jest również doskonałym PSYCHOGRAFOLOGIEM, zajmuje się między innymi sprawami (na potrzeby sądowe):

- identyfikacją testamentów, dokumentów różnych, podpisów
- anonimów (wykrywa fałszerstwa lub potwierdza prawdziwość).

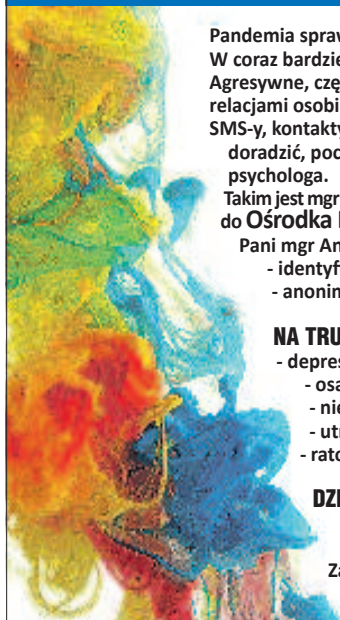
NA TRUDNY CZAS PANDEMII - POMOC DLA NASZEJ PSYCHIKI - BEZ LEKÓW!

- depresje, lęki, bezsenność, nerwice
- osamotnienie, bezradność, brak nadziei, ostry stres
- nieradzenie sobie z hejtami i zagrożeniami online
- utrata zaufania do ludzi i spraw, stalking
- ratowanie więzi rodzinnych, małżeńskich

DZIĘKI POMOCY SPECJALISTYCZNEJ pacjenci ukończyli studia, uratowali swoje małżeństwa i związki, dokonali właściwych wyborów, podjęli trafne decyzje, powrócili do normalnego, aktywnego życia, podjęli pracę.

Zapisy od pon. do pt. w godz. 10:00 - 16:00. Gołębki, ul. Koronacyjna 15, Ośrodek Medyczny NATURMED.

Możliwość odbycia e-wizyty (teleporady), tel. do mgr Anny Bzdak +48 502 676 584





MAIL BOXES ETC.

MAIL BOXES ETC.

Wysyłka • Pakowanie • Grafika • Poligrafia

**Kompleksowa
obsługa**
Ciebie
i Twojej firmy

**PRZESYŁKI
KURIERSKIE**

NASZE USŁUGI

- PRZESYŁKI KURIERSKIE
- PAKOWANIE PRZESYŁEK
- SPEDYCJA
- USŁUGI POLIGRAFICZNE
- WIRTUALNE BIURO
- SKRYTKI ADRESOWE

FedEx **GLS** **InPost** **dpd****Pruszków**

ul. Staszica 1D lok. 2
tel. 572 112 912

e-mail: mbe3080@mbe.pl
www.mbe-pruszkow.pl



Pionierskie czasy prus

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - zbiory prywatne Jerzego GRZECHOCIŃSKIEGO, Edwarda RUTKI, Piotra PRUSAKA, Wiesława POŚPIECHA. Afisze meczowe pochodzą z Muzeum DULAG-121

Nie funkcjonowały w dzisiejszym znaczeniu kasy biletowe, a jeden z członków ówczesnego Zarządu wędrował z kapeluszem pomiędzy kibicami, którzy wrzucali dobrowolne datki. Zawodnicy i działacze własnym sumptem organizowali: koszulki, spodenki, getry, buty i sprzęt, który był niedostępny oraz prali i reperowali. Pomimo tych niemal heroicznych czasów Pruszków zaliczał się do najsilniejszych ośrodków piłkarstwa mazowieckiego. O tym świadczą między innymi uzyskiwane wyniki przez piłkarzy Znicza: SKRA Warszawa – ZNICZ Pruszków 0:7, ZNICZ – JEDWABNIK Milanówek 6:1, ZNICZ – MARMONT Warszawa 3:2, ZNICZ – POGOŃ Grodzisk Mazowiecki 5:2, ZNICZ – RADOŚĆ 6:1, ZNICZ – ŻYRARDOWIANKA 1:0, ZNICZ – ORZEŁ Warszawa 0:2, ZNICZ – POLONIA Warszawa 1:4 i ostatecznie w pierwszych Mistrzostwach Warszawy uplasował się na III pozycji za GROCHOWEM Warszawa (od 1948 roku – GWARDIA Warszawa) i POLONIĄ Warszawa, będąc najlepszym zespołem Mazowsza. Następnie rozegrano kilka spotkań towarzyskich: ZNICZ – LEGIA Warszawa 3:6, ale do przerwy 3:1, ZNICZ – ŻYRARDOWIANKA 5:3, ZNICZ – REPREZENTACJA KOLEJARZY Olsztyn 6:1. Barw ZNICZA bronili między innymi: Zdzisław STĘPIŃSKI, Wacław DUDKIEWICZ, Aleksander DŁUGOBORSKI, Tadeusz ZAWISŁAK, Henryk SCHILLE, Bronisław LEWANDOWSKI, Tadeusz WOJCIECHOWSKI, Stanisław KOTLARSKI, ROMANŃSKI, KALINOWSKI, ŁADNO oraz Tadeusz KRAWCZYK – pełniący rolę grającego trenera, a najsukceszniejszymi zawodnikami i był między innymi: Henryk SCHILLE, Aleksander DŁUGOBORSKI, Tadeusz ZAWISŁAK, Tadeusz KRAWCZYK, Edward LEWANDOWSKI, Tadeusz WOJCIECHOWSKI, ? KALINOWSKI, ? ŁADNO.

W roku 1946 w rozgrywkach II grupy Klasy A rywalizowały: SYRENA Warszawa, GROCHÓW Warszawa, MARYMONT Warszawa, ZWM MOKOTÓW Warszawa, POGOŃ Grodzisk Mazowiecki, ŻYRARDOWIANKA i ZNICZ Pruszków. Za faworyta uważana była powszechnie bardzo silna ŻYRARDOWIANKA, ale: „Dopóki piłka w grze, dopóty wszystko jest możliwe” – mawiał Kazimierz GÓRSKI. Na inaugurację ZNICZ pokonał SYRENĘ 3:1, następnie między innymi przegrał 0:1 z ZWM MOKOTÓW i rundę wiosenną zakończył na IV pozycji.

Podczas przerwy w rozgrywkach pruszkowianie rozegrali kilka meczów towarzyskich: ZNICZ – REPREZENTACJA WOJSK LOTNICZYCH 3:1, ZNICZ – ZWM MOKOTÓW 4:0. Łupem bramkowym w tych meczach podzielił się: Tadeusz KRAWCZYK, Edward LEWANDOWSKI, Tadeusz ZAWISŁAK i Aleksander DŁUGOBORSKI. Natomiast w rundzie jesiennej ZNICZ między innymi pokonał MA-



Od lewej: Jerzy EJGEL, Bogdan LEWANDOWSKI, Wojciech GOLIŃSKI, Edmund RUTKA, Ryszard ZAMARIA, Edward WŚIBSKI, ?, Ryszard KRAJEWSKI, Zygmunt PYTKOWSKI



Od lewej: Jerzy GRZECHOCIŃSKI, Kazimierz ŁUKASIEWICZ, Tadeusz KRAWCZYK, Edmund RUTKA, Józef KŁOSIEWICZ, Stanisław KOTLARSKI, Wacław DUDKIEWICZ, Jerzy EJGEL, Wojciech OKONIEWSKI, Stanisław WCZEŚNIAK, Ryszard KRAJEWSKI

RYMONT Warszawa 5:0, i zremisował 3:3 z ŻYRARDOWIANKĄ i zakończył rywalizację na IV pozycji w tabeli.

Do najsukceszniejszych zawodników obok wymienionych zaliczali się: KALINOWSKI, Bronisław LEWANDOWSKI i ŁADNO. Ponadto w skład Reprezentacji Okręgu Mazowieckiego zostali powołani: Aleksander DŁUGOBORSKI i Bronisław LEWANDOWSKI. W roku 1947 ZNICZ liczył 82 zawodników i zaliczał się do czołowych klubów naszego okręgu. Z okazji 25-lecia WOZPN, złotą odznaką związku zostali uhonorowani zawodnicy pruszkowskiego klubu:

Aleksander DŁUGOBORSKI, Tadeusz KRAWCZYK, Marian KURZELA, Mieczysław KOZŁOWSKI, Jan i Stanisław LEWANDOWSCY, Stanisław WOŹNIAK co było szczególnym wydarzeniem dla całego klubu.

W latach 1948 – 1950 trzon zespołu stanowili między innymi: Zdzisław STĘPIŃSKI, Stanisław KOTLARSKI, Wacław DUDKIEWICZ, Aleksander DŁUGOBORSKI, Bronisław LEWANDOWSKI, Tadeusz KRAWCZYK, ? WODNICKI, ? KALINOWSKI, ? ROMANŃSKI, Edward LEWANDOWSKI, Tadeusz ZAWISŁAK, Tadeusz WOJCIECHOWSKI, ? KORSUN, Józef TOPISZ, Jerzy

GRZECHOCIŃSKI, Józef KŁOSIEWICZ, BAGANC, CIEPLIŃSKI. Piotr PRUSAK, Jerzy EJGEL, Tadeusz SZYM CZAK, Ryszard KRAJEWSKI, Zygmunt PYTKOWSKI, Wojciech GOLIŃSKI, Ryszard RYBUS, Wiesław LIPKOWSKI, Henryk SCHILLE, którzy toczyli zacięte i pełne emocji boje z zespołami warszawskimi: LEGIA, POLONIA, WARSZAWIANKA, GROCHOWEM późniejsza GWARDIA, ZWM MOKOTÓW, MARYMONT, ORŁEM, SYRENA, DRUKARZEM STAŁA OKĘCIE czy BZURĄ, Chodaków, JEDWABNIKIEM Milanówek, POGONIĄ Grodzisk Mazowiecki, URSUSEM czy wreszcie RZEMIEŚNIKIEM Częstochowa, KOLEJARZEM Siedlce, GWARDIA Białystok, KOLEJARZEM Olszyn, ORŁĘTAMI Łuków, WŁÓKNIARZEM Żyrardów, SPÓJNIĄ Błonie, SPÓJNIĄ Tomaszów, WŁÓKNIARZEM Łódź, BUDOWLANymi Białystok wygrywając rywalizację A klasową, LO, III ligi i pukając do bram II ligowych.

Podczas Walnego Zebrania w roku 1950, 94. uczestników podjęło Uchwałę o połączeniu RKS KOLEJARZA Pruszków – bazującego na Warsztatach Kolejowych (późniejsze ZNTK), największym zakładem pracy w naszym mieście i ZNICZA Pruszków – skupiający pod patronatem Zrzeszenia Sportowego UNIA w swych szeregach młodzież robotniczą. Wniosek o utworzenie klubu o nazwie KS ZNICZ – KOLEJARZ przyjęto jednogłośnie. Wybrano Zarząd w składzie: Stefan GĘSICKI – prezes, Jan DĄBROWSKI – wiceprezes ds. Kulturalno – Oświatowych, Czesław CIESIELSKI – wiceprezes ds. Sportowych, Franciszek KASZPER – wiceprezes ds. Administracyjnych, Jan ELWICKI – sekretarz, Czesław LIPIEC – skarbnik, ? SZYMAŃCZUK – gospodarz, Jerzy MARCIANEK – kronikarz i Tadeusz KRAWCZYK – opiekun sekcji piłki nożnej, postanowił zorganizować sekretariat klubowy (płatny pracownik) i zatrudnić gospodarza klub. Wybrano również kierowników sekcji: Mieczysław DŁUGOBORSKI – piłki nożnej, Henryk KOŚNO – boks, Władysław SZYMAŃSKI – tenis stołowy, ? ZIELIŃSKI – lekkoatletyka, Stanisław NYKIEL – łyżwiarstwo szybkie. W tymże roku KS ZNICZ – KOLEJARZ Pruszków został Mistrzem Województwa Warszawskiego, ale to już temat na kolejne wspomnienia i refleksje. Jednak zaprezentowany ruch sportowy nie był jedynym w naszym mieście, albowiem ruch pionierski, a dokładniej z potrzeby serca powodują, iż powstawały kolejne kluby, sekcje czy po prostu drużyny piłkarskie, które często nie posiadając sprzętu, kostiumów i boisk z prawdziwego zdarzenia, organizują pierwsze treningi, rozgrywają pierwsze mecze. Mimo niemal siemniesznych warunków, ciesząc się z pierwszych sukcesów, martwią ich pierwsze niepowodzenia.

Obok ZNICZA – KOLEJARZA (ZZK), rozgrywały mecze piłkarskie: RKS MECHANIK z Piotrem PRUSAKIEM, późniejszym legendarnym piłkarzem i trenerem ZNICZA oraz RKS ENERGIA z Jerzym EJGELEM – późniejszym znakomitym piłkarzem i hokeistą na lodzie ZNICZA, oraz GWARDIA Pruszków przy Komendzie Milicji Obywatelskiej. W roku 1951 powstaje TRAU-GUCIANKA, grupa zrzeszająca kilkudziesięciu bardzo młodych chłopców z rejonów Tworek, Malich i Pruszkowa, by po roku działalności przekształcić się w Klub Sportowy, UNIA Twor-



Pruszkowskiego futbolu



RKS MECHANIK Pruszków - w dolnym rzędzie pierwszy od lewej Piotr PRUSAK



Od lewej: Edmund RUTKA, Stanisław MASZNER – trener, Stanisław KOTLARSKI, ?, Jerzy GRZECHOCIŃSKI, Ryszard KRAJEWSKI, ?, ?, Ryszard RYBUS



Od lewej: Jerzy GRZECHOCIŃSKI, Jerzy EJGEL, Edmund RUTKA

ki, którą reprezentują późniejsi, znani i cenieni sportowcy, nie tylko piłkarze bowiem w tym klubie pierwsze kroki stawiali między innymi: Ryszard KRAJEWSKI - piłkarz ZNICZA, GWARDII Warszawa, bracia Bogdan piłkarze ZNICZA, LEGII, POLONII, mistrz Polski w łyżwiarstwie szybkim, trener i sędzia międzynarodowy, Leszek i Wiesław LEWANDOWSCY, Kazimierz ŁUKASIEWICZ - jeden z najlepszych bramkarzy KOLEJARZA - ZNICZA w historii, Wojciech ARKUSZEWSKI - piłkarz ZNICZA - KOLEJARZA, Tadeusz SAMORZYŃSKI - mistrz Polski łyżwiarstwie szybkim i wielu, wielu innych.

Niezwykle ciężko jest pisać o historii w tym przypadku, pruszkowskiego futbolu nie mając dostępu do ówczesnej prasy sportowej i lokalnej. Ponadto często spotykam się z przekłamaniami by nie nazwać tego wprost

konfabulacją. Znikoma i bardzo niskiej jakości fotografie są w każdej postaci niemal na wagę przysłowiowego złota. Wielkimi krokami zbliża się wyjątkowy, szczególny jubileusz 100-lecia pruszkowskiego ZNICZA w którego przeszłości funkcjonowało, mniej lub bardziej realnie około 15-17 sekcji. Już dzisiaj wiadomo, że pozyskanie jakichkolwiek, ale rzetelnych, prawdziwych i potwierdzonych informacji graniczy z cudem, a tych podobno nie ma? Czy to się uda? Czy odzyska na nowo setki, a może tysiące nazwisk, faktów, wyników czy fotografii z siatkówki czy piłki ręcznej kobiet, koszykówki kobiet czy mężczyzn, boks, jazdy szybkiej na lodzie czy też hokeja zależy tylko i wyłącznie od dobrej woli sympatyków sportu lub spadkobierców przechowywanych z szacunkiem przedmiotów.

Serdecznie zachęcam do współpracy. Z wyrazami szacunku Wiesław POŚPIECH +48 604 46 337 lub repsport@wp.pl

Stadion R. K. S. „ZNICZ” w Pruszkowie

W sobotę, dnia 20 września 1947 roku o godzinie 16⁰⁰

odbędzie się
TOWARZYSKI MECZ PIŁKI NOŻNEJ
pomiędzy drużynami:

Z Z K (PRUSZKÓW)
ENERGIA (PRUSZKÓW)
RKS

PRZED MECZ
o godzinie 14³⁰

REPREZENTACJA **PRUSZKOWA** ELEKTROWNIA
REPREZENTACJA **SZCZĘŚLIWIC**

Ceny biletów: zł 50,- i zł 30,-
Podczas przerwy grać będzie orkiestra ZZK.

Główny dochód z meczu przeznaczyć [?] na [?] Warszawy.



Boisko R.K.S. „ZNICZ” w Pruszkowie
Niedziela, dnia 28 października 1945 r. o godz. 4-ej po poł.

ODBEDA SIĘ
zawody piłki nożnej
POMIEDZY:
ZARZĄD R.K.S. „ZNICZ” – ZARZĄD R.K.S. „ENERGIA”

o godzinie 2-ej po południu
REPREZENTACJE:
PRUSZKÓW – POŁUDNIE

Ceny biletów: trybuna 20 zł; stojąca 10 zł; młodzież i wojsko 10 zł

Stadion R.K.S. „ZNICZ” w Pruszkowie
CZWARTEK, dnia 22 sierpnia 1946 r. o godzinie 18-ej

ODBEDZIE SIĘ
mecz piłki nożnej
POMIEDZY:
REPREZENTACJA POLSKI – R.K.S. „ZNICZ”
WOJSK LOTNICZYCH

o godzinie 19-ej odbędzie się mecz siatkowej
o godzinie 17-ej odbędzie się mecz piłki koszykowej
Reprezentacja Polski Wojsk Lotniczych – R.K.S. „ZNICZ”

Ceny biletów: — 20, 30, 40, 50 — Ceny dla młodzieży

Stadion R.K.S. „ZNICZ” w Pruszkowie
W niedzielę, dnia 26 maja 1946 r. o godzinie 17-ej

ODBEDZIE SIĘ
mecz piłki nożnej o mistrzostwo klasy A Okręgu Warszawskiego

R.K.S. ŻYRARDOWIANKA
(ŻYRARDÓW)

R.K.S. ZNICZ
(PRUSZKÓW)

PRZEDMECZ
O GODZINIE 15-ej
ŻYRARDOWIANKA I – ZNICZ I

CENY BILETÓW: Trybuna 30 zł, Stojąca 20 zł, Wojsko i Dzieci 10 zł

Stadion R.K.S. „ZNICZ” w Pruszkowie
W sobotę, dnia 28 września 1946 r. o godzinie 17-ej

ODBEDZIE SIĘ
MECZ PIŁKI NOŻNEJ
MIEDZY ZARZĄDAMI KLUBÓW:
R. K. S. (1946) R. K. S.

ENERGIA • MECHANIK

PRZEDMECZ PIERWSZYCH DRUŻYN

Ceny biletów: 20 zł, 30 zł, 40 zł



OSTATNIE POŻEGNANIE

W niedzielny poranek 21 marca 2021 roku dotarła do nas tragiczna wiadomość, którą przyjęliśmy z niedowierzaniem, bólem i żalem. Po nierównej walce z COVID 19 w wieku zaledwie 41 lat, opuścił na zawsze nasze szeregi **PAWEŁ BĄK** – Zasłużony Honorowy Dawca Krwi, który spiesząc na ratunek, dzielił się życiodajną tkanką z bezimiennymi potrzebującymi: ofiarami katastrof górniczych, kolejowych, morskich lub drogowych czym przywracał dzieciom rodziców, dziadkom wnuków i odwrotnie. Człowiek o przeciętnej masie ciała posiada od 5 do 6 litrów krwi. Paweł przekazał przez wiele lat, będąc zawsze tam, gdzie potrzebna była pomoc tej krwi blisko 72 litry. Z dumą i satysfakcją kontynuował tradycje rodzinne tak jak mama – Bogumiła i ojciec Tadeusz, także Zasłużeni Honorowi Dawcy Krwi. Uczestniczył w Ogólnopolskich Pielgrzymkach Honorowych Dawców Krwi w: Częstochowie, Licheniu, Łagiewnikach, Niepokalanowie, Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowicach oraz spotkaniach w bratnich klubach niemal w całej Polsce. Nie tylko uczestniczył, ale brał udział w organizowanych tam okolicznościowych zbiórkach krwi oraz z dumą prezentował Sztandar Klubowy, jako członek pocztu. Jeszcze w pierwszej akcji roku 2021, która niestety okazała się ostatnią, podzielił się tą nierzastąpioną tkanką. Za zasługi położone na rzecz ratowania, zdrowia i życia został odznaczony: Srebrnym Krzyżem Zasługi, Honorowymi Odznakami: Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu, PCK, Zasłużony Honorowy Dawca Krwi I, II i III stopnia oraz wieloma odznakami: honorowymi, jubileuszowymi, pamiątkowymi, bratnich klubów z terenu Polski. W dniu 26 marca 2021 roku, po Mszy Świętej pogrzebowej, odprowadzonej w Kościele pw. Kazimierza w Pruszkowie, odbył ostatnią wędrówkę po ulicach rodzinnego miasta i spoczął na Żbikowskim Cmentarzu Parafialnym obok śp. Mamy **BOGUMIŁY**. Pozostawił po sobie bolesną pustkę, ale wielu z nas będzie pamiętać śp. Pawła jako osobę nietuzinkową, skromną, czującą na ból i cierpienia, kochającą ludzi i życie, bezinteresownie oddaną potrzebującym. Jego osobowość pozostanie dla nas wzorem do naśladowania jak być **CZŁOWIEKIEM**. Pawle, nie żegnamy Ciebie, bowiem wszyscy, wcześniej czy później podążymy Twoim śladem. Tymczasem spoczywaj w pokoju, a rodzinna ziemia pruszkowska niechaj Ci będzie wyjątkowo lekka, bowiem bardzo, bardzo na to zasłużyłeś, zbyt krótkim, ale wyjątkowo pracowitym życiem. Twój uśmiech, życzliwość i przykład jak przyjąć to wyznaczył nam los, będzie dla kierunkowskazem. Łączymy się w bólu i smutku z żoną Dorotą, synem Filipem, ojcem Tadeuszem, siostrą Agnieszką, bratem Piotrem i najbliższymi.

Koleżanki i Koledzy z Kolejarskiej Służby Krwi oraz Klubu HDK PCK przy Szpitalu Kolejowym w Pruszkowie





Ultra Cyrkle Team Pruszków

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Tomasz Malczyk, Powiat Pruszkowski

W ubiegłym roku pruszkowscy sympatycy kolarstwa poznali dwóch śmiałków, kolarzy amatorów, startujących w bardzo trudnych wyścigach – maratonach i ultra maratonach. Sympatyczny duet Marek ŁYIAK – Ireneusz NOWAK poznaliśmy za sprawą Starosty Powiatu Pruszkowskiego – Krzysztofa RYMUZY, który postanowił objąć patronatem i wyposażyć wspomniany duet w specjalistyczne kostiumy kolarskie.

Barwne kostiumy zostały przekazane podczas uroczystego spotkania i od tego momentu budziły nie tylko ogromne zainteresowanie, ale także zazdrość w kolarskich peletonach przemierzających Polskę wzdłuż i wszerz od Tatry do Bałtyku oraz, a może przede wszystkim były niecodzienną reklamą Powiatu Pruszkowskiego o czym z dumą i satysfakcją mówili szczęściarze objęci patronatem. W marcu bieżącego roku Starosta Pruszkowski po raz kolejny przekazał barwne kostiumy z logiem powiatu i objął Honorowym Patronatem trio, bowiem w między czasie team kolarski ULTRA CYRKLE powiększył się o kolejnego członka, sympatyczną Ewę GARUS, która obok wspomnianych kolegów będzie reprezentowała barwy Powiatu Pruszkowskiego.

Okazji do godnego reprezentowania będzie w roku bieżącym kilka podczas startów między innymi w Ultra maratonie Kolarskim w ramach Pucharu Polski – PIĘKNY WSCHÓD – 503 kilometry, MARATONIE PODRÓŻNIKA – 500 kilometrów, Maratonie Rowerowy KRWAWA PĘTLA – tylko 250 kilometrów, ale o trudach mówi już sama nazwa, Ultra maraton Kolarski – PIERŚCIEN TYŚIĄCA JEZIOR – 610 kilometrów, ROLAND GRAVE RACE – 550 kilometrów, Maraton Rowerowy DOOKOŁA POLSKI – 3142 kilometry, oraz na zakończenie sezonu Maraton Rowerowy POŁNOC – POŁUDNIE – 1000 kilometrów.

Życząc zdrowia i nieustającego pasma sukcesów pruszkowskim śmiałkom, serdecznie apeluję do wszystkich, którzy przypadkiem przy wojażowaniu po Polsce spotkają uczestników w/w maratonów. Pozdrówcie serdecznie pruszkowską trójkę w barwnych kostiumach Powiatu Pruszkowskiego. Będzie im bardzo miło!



Od lewej: Ireneusz NOWAK i Starosta Pruszkowski Krzysztof Rymuza



Od lewej: Marek ŁYIAK, Ewa GARUS, redaktor Wiesław POŚPIECH, Ireneusz NOWAK



POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Kierowca/pomocnik magazyniera - wykształcenie średnie. Wymagane prawo jazdy kat. B, uprawnienia do obsługi wózka widłowego. Dodatkowym atutem będzie znajomość branży techniczno-budowlanej. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 633.**
2. Sprzedawca - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Umiejętność obsługi kasy fiskalnej i obsługi klienta. Doświadczenie zawodowe min. 3 lata. Mile widziana książeczka do celów sanitarno-epidemiologicznych. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 671.**
3. Stolarz/montażysta - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 672.**
4. Pomoc nauczyciela w przedszkolu - wykształcenie pedagogiczne. Doświadczenie zawodowe min. 2 lata. Znajomość j. angielskiego na poziomie podstawowym. Praca w Brwinowie. **Oferta nr 713.**
5. Specjalista do zabezpieczeń antykorozyjnych - wymagana podstawowa znajomość pojazdów mechanicznych. Praca w Warszawie. **Oferta nr 763.**
6. Dekarz - wykształcenie nie wymagane. Kurs ogólnobudowlany. Prawo jazdy kat. B. Staż pracy 2 lata. Praca w Michałowicach. **Oferta nr 764.**
7. Młodszy specjalista e-commerce - wykształcenie policealne/pomaturalne. Minimum roczny staż pracy. Mile widziane doświadczenie na podobnym stanowisku. Umiejętność biegłej obsługi komputera. Znajomość j. angielskiego na poziomie zaawansowanym. Praca w Pruszkowie. **Oferta nr 772.**
8. Ogrodnik terenów zielonych - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Minimum roczny staż pracy. Prawo jazdy kat. B. Praca na terenie Raszyń - Rybie. **Oferta nr 774.**
9. Nauczyciel matematyki - wykształcenie wyższe magisterskie. Nauczyciel mianowany lub bez doświadczenia po studiach. Praca w Nowej Wsi. **Oferta nr 831.**

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

Libet
Platinum

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Konie k/Pruszkowa
ul. Źdrojowa 36
tel.: 05 770 61 30
408 344 017
kuni@goodbruk.pl

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk



Malarstwo
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29.
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

BIURO RACHUNKOWE
Renata Pośpiech

Oferuje pełen zakres usług księgowych
Nowa Wieś, ul. Główna 53
Tel.: +48 513 728 514
e-mail: renatapospiech.biuro@gmail.com
ZAPRASZAM DO WSPÓŁPRACY

KOMPUTERY



Wybierz lepszą przyszłość
- wybierz CENTERPOL
www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

 **AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głos Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (22) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Długosz-Trąbiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Połozyski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyń, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl  **Informacje** ogłoszenia i inne...

Krzysztof Rymuza Starosta Pruszkowski
Rafał Sieradzki Przewodniczący Rady Powiatu Pruszkowskiego
zapraszają na:

RECITAL Z OKAZJI DNIA MATKI



KATARZYNA ŻAK

ON-LINE

23 MAJA 2021

TEL-KAB godz. 12:00
16:00

26 MAJA 2021

TEL-KAB godz. 21:00

EMISJA PROGRAMU:

NA ANTENIE TELEWIZJI KABLOWEJ TEL-KAB

NA STRONIE: WWW.POWIAT.PRUSZKOW.PL

NA FACEBOOKU POWIATU PRUSZKOWSKIEGO



K40

te czwartek



gpr24.pl

WPR 24

TEL-KAB

Pruszków

Mocne 3m



CALYPSO

Zostań Klientem Biura Księgowego!

Oferujemy kompleksową obsługę księgową

- | | |
|---|-----------|
| • Księgi handlowe | od 500 zł |
| • KPIR | od 120 zł |
| • Ryczałt ewidencjonowany | od 100 zł |
| • Kadry i płace | od 36 zł |
| • Rolnicy | od 50 zł |
| • Dotacje i obsługa wniosków | |
| • Tarcza antykryzysowa | |
| • Rejestracja działalności | |
| • Wyprowadzanie zaległości | |
| • I wiele innych usług związanych z prowadzeniem własnej działalności | |

CALYPSO Sp. z o.o. | www.calypso.net.pl
tel.: +48 731 535 042 | calypso@calypso.net.pl

Biuro reklamy

Głosu Pruszkowa

oraz portalu

www.gpr24.pl

pon.-pt. godz.10-18

tel.: (22) 758 11 10

mobil: +48 604 194 054

redakcja@gpr24.pl

